ŁUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ ÉGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok drugi 30 listop. 47 — 30. XI. 47. Nr. 42

Adres Redakcji i Administracji : Hebdomadaire „LUD POLSKI"
5, rue d'Alsace — PARIS (10)
Chèque Postal : Paris cc 5617.00

Prenumerata :
miesięcznie . . . . 30 fr.
kwartalnie . . . . 90 fr.
półrocznie . . . . 180 fr.
rocznie . . . . 350 fr.

W Belgii miesięcznie 12 fr.belg., kwartalnie 35 fr. belg., półrocznie 70 fr. belg.

CENA : 8 frs PRIX : 8 frs

Poprawa bytu czy anarchja ?

W chwili, gdy oddajemy „Lud Polski" pod prasę, odnosi się wrażenie, że zawierucha najdziwaczniejszego strajku w dziejach Francji ma się ku końcowi.

Gdziekolwiek udało się prawdziwym niepolitykierskim syndykalistom przeprowadzić **DEMOKRATYCZNE GŁOSOWANIE** za czy przeciw strajkowi, masy pracujące w olbrzymiej większości wypadków wypowiedziały się **PRZECIW.**

Wypowiadają się, rzecz prosta, **NIE** przeciw słusznej i uzasadnionej walce o konieczne przystosowanie płac do wzrastającej drożyzny, ale przeciw **ANARCHII**, przeciw **OBNIŻANIU PRODUKCJI**, przeciw **INFLACJI**, przeciw **ZWALCZANIU AMERYKANSKICH DOSTAW ZBOŻA, NAFTY, SUROWCOW I MASZYN**, przeciw istotnym celom komunistycznych agentów sowieckiej polityki, które są w jaskrawej sprzeczności z **INTERESAMI ROBOTNIKOW FRANCJI.**

Masy robotnicze słyszą i widzą, że gospodarcze żądania — podwyżki płac — stanowią jedynie **UPOZOROWANIE** akcji komunistów, która na rozkaz Kremla prowadzą przeciwko **PLANOWI POMOCY AMERYKANSKIEJ**, przeciwko legalnemu, demokratycznie powołanemu rządowi Francji. Robotnicy pamiętają, że strajk w Marsylii wybuchł **NIE O POPRAWĘ BYTU** ale w imię obalenia siła wyniku wyborów samorządowych, pamiętają, że kolejarzy i górników ciągnięto do strajku **PRZECIWKO RZĄDOWI, a nie ZA POPRAWA BYTU.** Hasła ekonomiczne przyszły **POZNIEJ**, gdy okazało się, że olbrzymia większość nie ma ochoty i zamiaru nadstawiać karku dla rosyjskiego imperializmu, pomagać Mołotowowi w sabotowaniu budowy pokoju i współpracy ludów.

Robotnicy wiedzą, że trwałą i skuteczną poprawę bytu uzyskać mogą jedynie przy **UZDROWIENIU GOSPODARKI** Francji, przy pogodzeniu potrzeb całego kraju ze słusznymi żądaniami świata pracy.

Mimo buńczucznych hałasów komunistycznych, dyktator CGT p. Frachon zdaje sobie sprawę z **NIEPOWODZENIA** imprezy, która miała sparaliżować kraj i zmusić legalne władze do kapitulacji, zaś Francję doprowadzić do stanu Niemiec w okresie, gdy za bilet tramwajowy płacono milionami marek.

P. Frachon spuszcza z tonu i prosi rząd o rozważenie sprawy płac, która z własnej inicjatywy poprzedniego i obecnego rządu **BYŁA JUŻ NA WARSZTACIE.** Zatrzymanie pracy w kopalniach i na kolejach, w młynach i na poczcie, nie przyśpiesza sprawy uregulowania płac, lecz **ZUBOŻAJĄC KRAJ** zmniejsza szanse istotnej, nie papierowej, poprawy.

Sprzeczny z interesami pracujących i całego społeczeństwa, sprzeczny z zasadami demokratycznych organizacyj robotniczych, anarchiczny i rozbijacki strajk, wywołuje powszechną niechęć do siewców zamętu, gdy tylko powaga i solidarność może przynieść skuteczną poprawę.

Koniec wpływów komunistycznych w związkach, narzuconych demagogią, przemocą bojówek, kretactwem i fałszem, zbliża się wielkimi krokami.

•

Ostatnie wiadomości z rozmaitych terenów przynoszą następujące decyzje robotników :

W dep. **MOSELLE** 70 proc. górników w kopalniach rudy — przeciw strajkowi.

U KOLEJARZY : Le Mans — 75 poc. przeciw ; Nancy — 1.510 przeciw, 662 — za ; Orleans — 1.097 przeciw, 426 — za ; Dijon — 2.409 przeciw, 1.195 — za ; Grenoble — 357 przeciw, 622 — za ; Montargis — 593 przeciw, 309 — za ; Poitiers równa liczba za i przeciw ; Paryż-Austerlitz — urzędnicy 336 przeciw, 296 — za ; Paryż Montparnasse — 328 przeciw, 207 — za, 132 powstrzymujących się.

GORNICY : Saint Eloy — 473 przeciw, 502 — za ; Hazebrouck — 10 przeciw, 40 — za. W Bruay-en-Artois podczas głosowania tajnego, zorganizowanego przez „Force Ouvriere", bojówka komunistyczna z orkiestrą (!) na czele wtargnęła na salę i zniszczyła urny !

METALOWCY : Olbrzymie zakłady Citroen w Paryżu pracują po przyjęciu znaczną większością uchwały przeciw strajkowi. W Limoges, Chateauroux, Besancon, Vitry — znaczna większość przeciw.

POCZTOWCY w telefonach i telegrafie odrzucili strajk znaczną większością. Duży odsetek służby roznoszenia listów i druków czynny jest normalnie.

W ŻADNYM ZAWODZIE STRAJK NIE JEST POWSZECHNY.

Noc listopadowa 1944

Dwukrotnie w dziejach Polski zaznacza się noc 29 listopada : 117 lat temu, to zbrojny czyn Podchorążych, rozpalających w r. 1830 płomień Powstania. 3 lata temu, to utworzenie Rządu Tomasza Arciszewskiego, rządu, który wbrew wszelkim Jałtom dał wyraz nieugiętej woli narodu do prawdziwej, pełnej i całkowitej Niepodległości.

Łatwo ironizować na temat niewspółmiernej treści obu dat. Czy słusznie jednak pomniejszać znaczenie aktu — sprzed trzech lat — skoro znaczenie jego, rola i możność oddziaływania, bynajmniej, nie jest jeszcze zakończona i od nas zależy, by w latach które idą, wydobyć zeń wszystko, co można — nie dla chwały jednostek — ale dla dobra sprawy polskiej.

Ganiono nas — tych, co w rządzie zasiadali, i tych co bez zastrzeżeń przy nim stali — niemal powszechnie bojkotowano, straszono, ośmieszano. Lewica i prawica, Anglicy i Amerykanie, Francuzi i Czesi, narastający polscy dwustołkowcy.

Stosunek do nas odzwierciedlał najlepiej rysunek głośnego Low'a, podany w listopadowym, poczytnym, londyńskim „Evening Standard", przedstawiający Arciszewskiego w postaci szalonego starca — husarza, kierującego rumaka w przepaść.

Napewno niewłaściwym byłoby dziś *kłucie w oczy* ówczesnych krytyków naszą *racją*, słusznością naszej oceny i naszego stanowiska. Ludzie na ogół nie lubią przyznawać się do błędów, cóż dopiero, gdy za nimi stoi wielka liczba : cały prawie świat — poza nami — tkwił w błędzie, łudził się i mamił, przyjmował swe życzenia za rzeczywistość.

Mądrość naszego stanowiska nie była zresztą wyrozumowana, wypływała raczej z niewypaczonego *instynktu samozachowawczego*, który właśnie nie pozwalał na SKOK W PRZEPAŚĆ, na „ugodę" jagnięcia z tygrysem.

Dobrze będzie, jeśli potrafimy tak się zachować, by świat zewnętrzny *sam* wyciągnął wnioski z trzyletniej przeszłości, sam wyciągnął naukę i dla siebie i dla nas.

Tymczasem robimy wiele, by noc 29 listopada 1944 przeszła bez echa dla nas i dla innych, by zatarła się w pamięci, by prze- [illegible] ...ych małych spraw i także niepoważnych rozgrywek.

Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Nie chodzi przeto, bynajmniej, o to, by jeszcze jedną rocznicę obchodzić uroczyście i tworzyć kult nowej nocy listopadowej.

Ale sięgając pamięcią w te czasy sprzed trzech lat, dobrzeby zapytać samego siebie i jeden drugiego, czy doprawdy tak się w krótkim czasie zestarzeliśmy, czy nie potrafimy obudzić w sobie tego samego, nieomylnego instynktu samozachowawczego, czy nie potrafimy zdobyć się na coś więcej, niż na *słuszną i godną postawę*, lecz również i na planowe, rozumne DZIAŁANIE.

Niedawno, w Paryżu, na prelekcji przybyłego z Londynu prezesa Stronnictwa Narodowego, trzeba było aż w dyskusji przypominać prawdziwe, tak przecież niedawne dzieje nocy listopadowej z 1944. Pan prezes bowiem pozwolił sobie na odezwanie na utożsamianie polskiego socjalizmu z obcą agenturą, która kradnąc symbole i podszywając się pod historyczną nazwę stara się — zresztą bezskutecznie — wpędzić zdrowe masy ludu roboczego do służby reżymowi. Trzeba było mentorowi „jedności" przypomnieć, że to właśnie prawdziwa lewica, obejmując ster, wprowadziła bezstronnie również i zachowawcze żywioły do wspólnego rządu koalicji narodowej.

Trzebaby chyba i innym przypomnieć, że nikt 29. 11. 1944 nie „wyłączał" ludowców lecz przeciwnie największe wysiłki czynione były, by zarezerwowawszy miejsce dla przedstawicieli ludu wiejskiego, umożliwić im w każdej chwili współdziałanie i współpracę.

Kapłanami „czystości", tak niedawnej a tak już wypaczonej tradycji listopada 1944, stali się ludzie — łagodnie mówiąc — o krótkiej pamięci i nadmiernej skłonności do nieuzasadnionego niczym monopolu.

Listopad 1944 był otwarciem drogi dalszej walki o wolność i całość, której zamknięciem groziła rodząca się Jałta.

Prawdziwa Demokracja Polska otworzyła ją dla wszystkich, którzy zachowali wierność testamentowi Polski Podziemnej z czasów wojny.

W ten sposób listopad 1944 — nie tylko w osobie premiera — łączył nierozerwalnie emigrację z aspiracjami kraju.

Nie stracił nic, po trzech latach, na aktualności.

Uczestnik Nocy

Ramadier - Blum - Schuman

Po rządzie Ramadier — i po jednodniowej nieudanej próbie kandydatury Bluma — przyszedł do władzy rząd Roberta Schumana.

Nowy rząd opiera się na tych samych stronnictwach, co dawny, zachował w znacznej mierze dawny skład ministrów, pozbył się jedynie z niecałkiem zrozumiałych powodów takich dzielnych i wysokiej wartości ludzi, jak np. b. minister Spraw Wewnętrznych Depreux. Nie łatwo więc doszukać się powodu a przede wszystkim logiki w tym przesileniu gabinetowym, które naraziło Francję na — krótki na szczęście — okres „bezkrólewia" w momencie dramatycznym, wymagającym zespolenia wszystkich sił Republiki dla odparowania ciosów, walących we wspólny gmach.

W polityce nie zawsze dochodzi do głosu logika. Często dominują względy taktyki na krótką metę, posunięć wynikających nie z powodu zajęcia określonego stanowiska, ale z unikania wyraźnej i jasnej wobec sytuacji bieżącej postawy.

Sędziwy Leon Blum, przyjmując mandat premiera z rąk Prezydenta Republiki, postawił sprawę otwarcie i jasno : bezwzględna wierność zasadom i podstawom demokratycznej, społecznej Republiki, odparcie WSZELKICH zamachów na porządek republikański i demokratyczny.

Zarzucano mu, że postawił na jednym poziomie służący interesom obcego imperializmu komunizm z patriotyzmem de Gaulle'a. To nieprawda. Jeszcze parę dni temu, oddając w artykule w „Le Populaire" pełną sprawiedliwość de Gaulle'owi, odgradzał jak najwyraźniej osobę generała od jego otoczenia, od grona karierowiczów i awanturników politycznych, którzy w swym — jakże często niedawnym i świeżej daty gaullizmie — widzą odskocznię do szybkiego dojścia do wpływów i władzy.

Może najkrócej i najprościej ująć PO POLSKU zagadnienie gaull'izmu wyrazem tak dobrze nam znanym : SANACJA. Żądna władzy, złożona z najrozmaitszych elementów, grupująca się w cieniu wybitnego, zasłużonego i czystego osobiście człowieka, złączona wspólną niechęcią do żmudnej KONTROLI społecznej i parlamentarnej i zastępująca PROGRAM bojowym frazesem — francuska, młoda i jurna SANACJA.

[illegible] Blum odrzucił tę „sanację", odrzucił też stanowisko, że sama negacja — „antykomunizm" — może zastąpić program społeczny. Chciał złamać fałszywy i obcej sprawie podporządkowany „socjalizm" komunistów, socjalizmem prawdziwym — francuskim i demokratycznym, walczącym o CHLEB i WOLNOŚĆ jednocześnie.

Wokół Bluma mogły się skupić wszystkie zdrowe siły w społeczeństwie, a przede wszystkim rosnąca z dnia na dzień ta część klasy robotniczej, która uprzykrzyła sobie już całkowicie komunistyczną dyktaturę i szarogęsienie w związkach, która nie chce być „mięsem armatnim" Kominternu, nie chce sowieckiej niewoli i sowieckiego wyzysku we Francji.

Otrzymał Blum więcej niż połowę głosów posłów obecnych, ale mniej niż — jak Konstytucja wymaga — wynosi połowa ogółu posłów do Zgromadzenia Narodowego. Zabrakło mu kilku głosów radykałów. Cała prawica w zadziwiającej zgodności z komunistami jednomyślnie wypowiedziała się przeciw Blumowi, człowiekowi POSTĘPU i ZASAD.

Stwierdzić należy, że 24-godzinny nowy „eksperyment" Bluma dał jeden wynik : zespolenie demokracji społecznej uosobionej w SFIO z demokracją chrześcijańską, której wyrazem jest MRP. Z paru jedynie wyjątkami, usuniętych następnie ze stronnictwa gaull'istów, MRP solidarnie poparła Bluma.

Tej samej solidarności — wróżącej nadzieje na dalszą stałą współpracę obu stronnictw — dali wyraz następnie socjaliści, głosując jednomyślnie na kandydata MRP — Roberta Schumana.

Ten ostatni, unikając akcentów anty-„sanacyjnych" — uzyskał również głosy zachowawców. Czy na długo? To przyszłość pokaże. Apetyty nowej francuskiej „sanacji" tak rozgorzały pod wpływem sukcesów wyborczych, że ustępstwa Schumana mogą wkrótce wywołać żądania, niemożliwe dlań do wypełnienia.

Trzonem nowego rządu, podobnie jak i rządu Ramadier, jest zespół socjalistów z katolickimi republikanami — ludowymi, z tym, że w przeciwieństwie do dotychczasowego układu, w którym dominowali liczebnie ministrowie socjalistyczni, obecnie przewagę liczebną tek ma MRP.

Klasa robotnicza Francji widzi coraz jaśniej, że odpowiedzialność za niewątpliwe przesunięcie na prawo rządu Republiki ponosi przede wszystkim grono 180 posłów komunistycznych, którzy z tą samą zajadłą, obłąkaną nienawiścią zwalczali Ramadier'a, jak później Bluma, jak dzisiaj zresztą Schuman'a.

Rząd Schuman'a jest niemal ostatnią próbą rozwiązywania zatargów społecznych w ramach obecnej demokratycznej Konstytucji.

Jeżeli komunistom uda się prowadzić znaczną część robotników w imię samobójczego hasła walki z „socjal - patriotyzmem" czy z demokracją parlamentarną, jeżeli uda im się utrzymać na dłużej stan anarchii, w którym żaden kraj żyć NIE MOZE, to wkrótce może wybić godzina reżymu równie odległego od ideałów klasy pracującej jak sanacja od demokracji.

Jak zawsze i wszędzie komunizm staje się ruchem wstecz, WYWOŁUJE REAKCJĘ, nie tylko w zwykłym male społecznym i politycznym słowa znaczeniu.

Jedna tylko nadzieja, że klasa robotnicza Francji nauczyła się już wiele z... praktyki komunistycznych rządów, że strząśnie z siebie krzykliwy fałsz i kłamstwo, obłudę frazesów, że wreszcie SWOJE SPRAWY weźmie sama w SWOJE RĘCE.

M. R.

Wydarzenia tygodnia

NOWY RZĄD FRANCJI

ma skład następujący : **Premier** — Rob. Schuman (MRP), **Sprawy Zagraniczne** — G. Bidault (MRP), **Spraw Wewnętrzne** — J. Moch (SFIO), **Sprawiedliwość** — A. Marie (Rad.), **Siły Zbrojne** — P. H. Teitgen (MRP). **Finanse i Sprawy Ekon.** — Rene Mayer (Rad.), **Przemysł i Handel** — Rob. Lacoste (SFIO), **Rolnictwo** — P. Phlimlin (MRP), **Oświata** — M. E. Naegelen (SFIO), **Francja Zamorska** — P. Coste-Floret (MRP), **Roboty Publiczne i Komunikacja** — Chr. Pineau (SFIO), **Praca** — Daniel Mayer (SFIO), **Zdrowie i Spr. Ludnościowe** — pani Poinso-Chapuis (MRP), **Odbudowa** — Rene Coty (niez. praw.), **Spr. Kombatanckie** — F. Mitterand (UDSR).

•

WIELKA CZWORKA

ministrów Spraw Zagranicznych rozpoczęła obrady w Londynie w atmosferze zupełnego pesymizmu co do wyników. Zgodnie z przewidywaniami pierwsza batalia rozegrała się w sprawie procedury — ulubiony teren sabotażu sowieckiego. Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja pragną na pierwszym punkcie umieścić sprawę traktatu z Austrią, by choć jedną sprawę uzgodnić. Mołotow upiera się przy wzięciu pod obrady Niemiec, a zepchnięciu na szary koniec spraw Austrii, których rozwiązanie pociągnęłoby za sobą... ewakuację sił zbrojnych nie tylko z tego kraju, ale i okolicznych, przekreślając argument sowiecki o „konieczności obsadzenia linij komunikacyjnych".

•

JAMES CAREY Z CIO

centrali amerykańskich lewicowych związków zawodowych, liczących 7 milionów członków, przybył specjalnie do Paryża, by na posiedzeniu Światowej Federacji Syndykalnej bronić Planu Marshall'a. Carey, sekretarz gen. CIO, oświadczył, że robotnicy amerykańscy uzyskali zapewnienie, iż pomoc Stanów Zjednoczonych w żadnym wypadku NIE NARUSZY NIEZALEŻNOŚCI państw wspomaganych. Carey przypomina, że w czasie wojny Rosja otrzymała pomocy wartości DZIESIĘCIU MILIARDOW dolarów bez żadnych warunków. Komuniści francuscy atakują przedstawiciela robotników, jako... agenta kapitału amerykańskiego.

•

PERSJA

odrzuciła protest sowiecki w sprawie nieuzyskania koncesyj naftowych na północy tego kraju. Rząd perski oświadczył w nocie, że jego parlament jest instancją naczelną i decydującą w sprawie koncesyj dla obcych mocarstw na ziemiach Iranu.

•

NA WĘGRZECH

zlikwidowano ostatecznie 45 posłów, reprezentujących niezależny odłam ludowców, pozbawiając ich mandatów, rozwiązując partię, wytaczając sprawę sądową przywódcom. Sfałszowane wybory to etap pierwszy. Akt drugi, to likwidowanie niewygodnych posłów.

•

92 I POŁ TONY ZŁOTA

niemieckiego, przyznanego Francji, posłuży Francji na zabezpieczenie kredytów, otrzymywanych z zagranicy.

•

RZĄD INDYJ

w osobie premiera Nehru zwrócił się do W. Brytanii z prośbą o pozostawienie w armii indyjskiej oficerów brytyjskich, niezbędnych jako instruktorów. Tryumf polityki Labour Party ułożenia wzajemnych stosunków na drodze niezależności i wolności Indyj.

Były wicepremier rządu warszawskiego o życiu w Polsce

W szwajcarskim dzienniku „Neue Zuercher Zeitung" w dniu 11 bm. ukazał się obszerny wywiad z Mikołajczykiem dra Egli **(jednego z najwybitniejszych korespondentów** zagranicznych w Londynie, byłego prezesa Foreign Press Association, doskonale wyrobionego i orientującego się w stosunkach politycznych europejskich). Wywiad ten podajemy w obszernym streszczeniu :

Korespondent zaznacza na wstępie, że Mikołajczyk oświadczył mu, iż uważa na razie za swoje najważniejsze zadanie na emigracji **otworzyć światu oczy na stosunki w Polsce i uświadomienie to podtrzymywać.** Jest to tak samo **w interesie świata, jak i Polski.** Po tym wstępie, korespondent streszcza opowiadanie Mikołajczyka o stosunkach w Polsce.

NACISK I TEROR DROGĄ DO WŁADZY KOMUNIZMU

Pierwszym tematem relacji Mikołajczyka była taktyka komunistów, którzy pod osłoną rosyjskich armii przywłaszczyli sobie całokształt władzy. Komuniści udają demokratów tylko tak długo, póki nie opanują całkowicie wojska i policji bezpieczeństwa. Potem wyzyskują te instrumenty władzy dla bezlitosnego terroryzowania elementów niekomunistycznych. Pod szczególnie ostrym terorem — mówił Mikołajczyk — pozostaje inteligencja, a więc profesorowie, [illegible] itd. Nacisk na tego rodzaju ludzi trwa tak długo, dopóki **strach o życie** i byt materialny nie zmusi terroryzowanych **do milczenia** lub **przemienienia się w narzędzie reżymu.** O wiele prostsza jest sprawa z robotnikami przemysłowymi, skupionymi w wielkich zakładach przemysłowych. Pół tuzina karabinów maszynowych wystarczy dla zagrożenia życiu tysiącom robotników nawet największej fabryki. Opór jest najbardziej zakorzeniony w masach chłopskich, rozrzuconych po całym kraju. Tu trzeba zastosować obok metody teroru wypróbowaną metodę zubożania i wypędzania z własnej zagrody. Stan średni, a więc technicy, kupcy itd. pada łatwiej ofiarą teroru, grożącego wywłaszczenia, utraty pracy, denuncjacji i aresztowań.

CO TO JEST „RADA PANSTWA"

Szczególne zainteresowanie korespondenta wzbudziła relacja Mikołajczyka, dotycząca szczegółów totalistycznego aparatu, który dziś rządzi Polską. Podstawą stało się uchwalenie przez Sejm po wyborach styczniowych 1947 roku t. zw. **małej konstytucji,** która nie wywarła wrażenia zagranicą. Tymczasem konstytucja ta **podporządkowuje** oficjalną Radę Ministrów nowostworzonej **tajnej Radzie Państwa,** której pełnomocnictwa są w praktyce **nieograniczone.** „Doradza" ona prezydentowi, **rewiduje** przedłożenia ustawodawcze i zarządzenia rządu, może **obalić** postanowienia poszczególnych ministerstw, a poprzez prawo **mianowania i usuwania** urzędników ma w swym ręku administrację województw, powiatów i gmin. Przewodniczącym Rady Państwa jest Bierut, a zastępcą przewodniczącego — komunistyczny wice-marszałek Sejmu, Zambrowski ; do Rady Państwa należą jeszcze trzej przywódcy innych „ugrupowań" rządowych, a więc Szwalbe z oficjalnej F. PPS, Kowalski z t. zw. Stronnictwa Ludowego i Barcikowski z t. zw. Partii Demokratycznej.

POLITBIURO

Ale w rzeczywistości jest jeszcze jedna instancja wyższa od Rady Państwa i oczywiście od rządu, a stojąca w cieniu. Jest to całkowicie tajne biuro polityczne, otrzymujące osobiste dyrektywy od „niewymienionego przedstawiciela niewymienionego obcego mocarstwa". Najpotężniejszym człowiekiem tego oficjalnego politbiura jest Berman, podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, komunista, szkolony w Moskwie. Na drugim miejscu znajduje się minister gospodarki Minc, na trzecim Zambrowski, a dopiero na czwartym miejscu trzeba wymienić Gomułkę, który jest teraz przewidziany na przewodniczącego Kominformu. Zarówno Bierut, jak i obecny premier, znajdują się na dalszych miejscach.

BEZPIEKA

T. zw. służba bezpieczeństwa, na której opiera się reżym komunistyczny, składa się z 230.000 ludzi. Z tego 100.000 znajduje się w t. zw. Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), który podzielony jest na jednostki wojskowe, stające garnizonem w różnych miejscach kraju. Dalszych 90.000 to obsługa biur administracyjnych bezpieczeństwa rozmaitego rodzaju, przy czym niektórzy z tych funkcjonariuszy są umundurowani, a niektórzy występują jako cywile. Wreszcie 40.000 ludzi to właśnie Bezpieka, czyli tajna policja (szpicle, szpiedzy, blokowi). Policja bezpieczeństwa podlega ministrowi Bezpieczeństwa i ma prawo przekazywać „w czasach politycznego niebezpieczeństwa" osoby cywilne sądom wojskowym, co czyni w porozumieniu z Ministrem Obrony Narodowej. Skład trybunału, a nawet wybór adwokata-obrońcy, należy do ministra Obrony Narodowej, co oczywiście zgóry przesądza już o wyroku skazującym. Mikołajczyk miał właśnie być postawiony przed taki sąd i skazany na śmierć.

ILU WIĘZNIOW ?

Liczba więźniów politycznych — wedle dalszych informacji Mikołajczyka — ograniczona jest tylko brakiem miejsca w więzieniach. W więzieniach znajduje się 70.000 ludzi, ale dalsze więzienia są w budowie. W obozach koncentracyjnych umieszczani są czasowo zwolennicy partii opozycyjnych, którym często konfiskuje się majątki.

„ZWIĄZKI ZAWODOWE" NARZĘDZIEM WYZYSKU

Jeżeli idzie o Związki Zawodowe, to dyktatura komunistyczna zrobiła z nich **narzędzia władzy rządowej.** Przywódcy Związków **mianowani są** przez komunistów. Robotnicy są wyzyskiwani „w interesie państwa", a zarobki ich wystarczają z trudem na najskromniejsze utrzymanie i zmuszają prawie każdego do **przyjęcia dodatkowej pracy.** Robotnicy tekstylni, wszelkiego rodzaju biuraliści zarabiają od 5 do 10.000 złotych. Tymczasem para obuwia kosztuje 15.000 złotych, a ubranie 30 do 40.000 złotych. Akcje strajkowe, wymierzone przeciwko takim warunkom pracy są bezwzględnie tłumione, a przywódców strajkujących uważa się za sabotażystów. Niedawno wybuchł **strajk** 100.000 robotników tekstylnych w Łodzi jako protest przeciw żądaniu, aby robotnicy **poza dziesięciogodzinną pracą** dzienną w dni powszednie pracowali jeszcze **sześć godzin w niedzielę.** Strajk ten został złamany przemocą policji w ciągu tygodnia.

T. ZW. „REFORMA ROLNA"

Najbardziej wyrafinowane jest postępowanie reżymu w stosunku do chłopów. T. zw. reforma rolna objęła tylko **10 proc.,** t. j. 1,2 miliona hektarów ziemi w przedwojennych zachodnich prowincjach Polski. Tyle bowiem należało do wielkich właścicieli. Ale chłopi, którzy dostali działki, **nie otrzymali martwego i żywego inwentarza, ani domów mieszkalnych.** Władze świadomie odmawiały rolnikom możliwości budowania domów, aby zmusić chłopów do tworzenia t. zw. kooperatyw wiejskich, farm kolektywnych i farm, prowadzonych bezpośrednio na rachunek państwa. Z kredytów, które rząd przyznał na różne cele, tylko 4 proc. otrzymało rolnictwo. **Z pomocy UNRRA, której wartość równała się 500 milionom dolarów, rolnictwo otrzymało jedynie 70 milionów dolarów, chociaż UNRRA przeznaczyła na ten cel 150 milionów dolarów.** Używając nacisku, UNRRA przeszkodziła planowi rządu wypłacenia rolnictwu tylko 45 milionów dolarów.

Skolei Mikołajczyk skarży się na szykany podatkowe urzędników podatkowych, terroryzujących wieś i nakładających niesłychane ciężary zwłaszcza w t. zw. świadczeniach rzeczowych na chłopów, których przekonania są rządowi niewygodne.

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Na Ziemiach Odzyskanych nie ma już mowy o reformie rolnej, t. j. o rozdziale ziemi pomiędzy poszczególnych chłopów. 60 proc. zapasu ziemi dostały do zagospodarowania **kooperatywy ;** w praktyce oznacza to gospodarowanie wspólne przez stłoczone na kawałku ziemi różne rodziny chłopskie. Dalszych 40 proc. gospodarowanych jest bezpośrednia **na rachunek państwa.** Chłopom na tych terenach postawiono do dyspozycji jednego konia na tysiąc hektarów, a w ogóle inwentarz żywy wynosi tylko 40 proc. stanu normalnego.

PODZIEMIE

Ostatni ustęp swego wywiadu poświęcił Mikołajczyk ruchowi podziemnemu, który, według niego, skurczył się do minimalnych rozmiarów. Mikołajczyk nie zachęcał nigdy ruchu podziemnego, ponieważ jego okolicznościowa działalność dawała władzom pozór dla brutalnego nacisku [illegible]. Mikołajczyk mówi, że nie ma żadnego powodu żałować, iż podjął próbę praktycznej współpracy z komunistami w nowej Polsce. Spełnił swój obowiązek ; próba się nie udała, walka o wolność Polski musi być dlatego prowadzona nadal z zewnątrz.

W zakończeniu Mikołajczyk zapewnił, że nie uważa wprawdzie za wykluczone, aby dwa światy, t. j. Sowiety z jednej, a państwa zachodnie z drugiej strony żyły obok siebie pod względem politycznym. Uważa jednakowoż współpracę gospodarczą za niemożliwą, ponieważ **w państwach totalistycznych siła robocza jest tak wyzyskiwana,** że uniemożliwia konkurencję systemowi zachodniemu, opartemu o wysoką stopę życia robotnika.

W ogonie totalizmu

Nie traciliśmy dotąd czasu i miejsca w „Ludzie Polskim" na zajmowanie się tutejszą F. PPS, emigracyjnym wyrostkiem robaczkowym imprezy krajowej pp. Ćwików i Reczków, Szwalbów i Jabłońskich, okłamujących lud pod opieką i ochroną Bezpieki i pod kradzionym GODŁEM, z którym nigdy nic wspólnego nie mieli. Nuda i smutek bijący od emigracyjnej grupki, która na wolnej ziemi francuskiej z własnej woli nakłada na się lokajską liberię totalizmu, nie przyciągałaby naszej uwagi.

Aliści na „Trzecim Zjeździe" F. PPS we Francji zjawił się ktoś, kto ma za sobą p r z e s z ł o ś ć prawdziwie pepesową. Wystąpiła p. Dorota Kłuszyńska, i ten fakt skłania nas do zabrania głosu i postawienia sprawy tak jasno i tak wyraźnie, jak na to zasługuje.

Powiedziała na owym „Zjeździe" p. Kłuszyńska, że przemawia :

„jako łącznik pomiędzy przeszłością a teraźniejszością",

i za chwilę dodała :

„Powiadają, że nie ma w Polsce wolności. Dawne hasło, które zaszkodziło Polsce było : „wolno w Polsce, jak kto chce". Teraz powiemy : nie wolno w Polsce, jak kto chce, tylko wolno tak, jak tego wymaga interes narodu polskiego."

Rozumiemy. Kazimierz Pużak dotkliwie „szkodził Polsce" kierując przez cały czas okupacji hitlerowskiej historycznym ruchem POLSKIEGO OPORU. „Interes narodu polskiego" wymaga, by żywy symbol prawdziwej PPS, człowieka, który na długie lata do katorgi carskiej poszedł za Polskę, trzymać za kratami więzienia Bezpieki, „Interes narodu polskiego" wymaga, by KONFISKOWAĆ W PRASIE przemówienia jedynego prawdziwego posła robotniczego w sfałszowanym „sejmie", by więzić Zdanowskiego, Szturm de Sztrema, Wąsika, Dzięgielewskiego i legion innych.

Nikt nie żądałby od 73-letniej staruszki, by czynnie ujmowała się o wolność swych wielkich towarzyszy, swych dawnych przyjaciół. Możnaby za dawne zasługi, za dawną pracę pogodzić się — od biedy — z myślą, że przeszła p. Dorota na emeryturę społeczną i w ciszy dożywa swych lat.

Ale p. Kłuszyńska ma dość sił, by przyjeżdżać raz po raz do Francji i wygłaszać na starość przemówienia godne najobrzydliwszego stupajki, najohydniejszej Bezpieki.

Pomijamy pokorne, bezmyślne, katarynkowe recytowanie kominformowych bredni o „dolarach" i służalcze bicie pokłonów przed Rosją *„jedynym państwem, na którym możemy się oprzeć"*. Nasze pojęcie wolności słowa nie uznaje ograniczeń — wolno każdemu głosić głupstwa i płaszczyć się przed siłą, skoro mu to odpowiada.

Nie wolno jednego. Nie wolno odziać się we wspaniałą purpurę sztandaru, „na którym robotników krew" i głosić POCHWAŁĘ KATÓW, którzy „krew naszą długo leją".

Mogła p. Kłuszyńska — i wówczas nie mielibyśmy do niej żadnego żalu — powiedzieć szczerze i otwarcie np. w ten sposób :

„Nie jestem żadnym łącznikiem pomiędzy przeszłością i teraźniejszością. Byłam niegdyś w PPS, miałam zaszczyt działać u boku Daszyńskiego i Pużaka, wraz z Niedziałkowskim, Piotrowskim, Zdanowskim. Niedziałkowskiego zamordowało Gestapo, Piotrowskiego — NKWD, Pużaka i Zdanowskiego więzi totalizm wschodni. Jestem stara i niezdolna już do walki w imię ideałów wolności, które z nimi niegdyś dzieliłam. Nie wymagajcie, bym sama szła do więzienia, albo bym na starość mieszkała kątem, w chłodzie i głodzie. Musiałam zostać posłanką fałszywej partii, by zarobić na życie. Dajcie mi święty pokój. Dobranoc!"

Oto jakby było — może nie całkiem uczciwie — ale przynajmniej otwarcie i szczerze.

Niech nam wierzy p. Kłuszyńska, że z niesmakiem i przykrością piszemy te słowa. Wolelibyśmy milczeć o jej obecnej żałosnej „posadzie", gdyby — na Boga! — i ona zechciała przynajmniej... nie gadać. Przynajmniej buzię trzymać... o wolności, kiedy... Pużak w więzieniu. Przynajmniej !

Jeden z pierwszych TUR'owców we Francji

Prosimy Szan. Czytelników o wzięcie pod uwagę, że numer niniejszy „Ludu Polskiego" wydajemy w warunkach nienormalnych w związku z częściowym strajkiem kolei i poczty. Przy najlepszej woli nie możemy zapewnić punktualnego docierania pisma do miejsc przeznaczenia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Zamiast rumuńskiego Hachy rumuńska Passonaria

Trzeba dyktatorom na Kremlu przyznać, iż w ich akcji sowietyzowania krajów okupowanych i przygotowywania **Jugosławii, Bułgarii, Rumunii, Polski, Węgier, Czechosłowacji i Finlandii do roli 17, 18, 19, 20, i 21, 22 i 23-ciej Republik Sowieckich** potrafili do każdego z osobna z tych krajów używać odmiennych metod i **rozmaicie stopniować etapy wciągania ich do gospodarczego i politycznego systemu ZSRR.** Wymieniliśmy siedem krajów wasalnych nie w kolejności ich znaczenia, ale stopnia „spreparowania" przez okupantów rosyjskich. Od częściowo jeszcze „niezależnej", ale ściśle kontrolowanej Finlandii — do Jugosławii „Marszałka Tito", zupełnie już dojrzałej do roli „Siedemnastej Republiki". W Jugosławii w kraju czysto chłopskim opozycja — skłócona i rozbita — została za jednym niemal zamachem zmiecona z powierzchni życia politycznego. P. **Subaszicz,** którego zestawiają ze Stanisławem Mikołajczykiem niewątpliwie z krzywdą dla przywódcy PSL, opuściwszy rząd nieforunnego króla Piotra niemal **odrazu** po przybyciu do Belgradu jako „vicepremier i minister spraw zagranicznych" **powędrował do więzienia.** Nie potrafił on nawet przez symboliczne pięć minut" grać roli przywódcy opozycji, ułatwiając jedynie działanie p. Tito w decydującym momencie.

W Bułgarii walka opozycji w imię wolności — przeciwko agentom Moskwy była ostra ; ale też teror komunistyczny osiągnął niebywałe rozmiary ; przez pierwsze półtora roku okupacji **rozstrzelano lub wprost zamordowano przeszło 80.000 ludzi ;** „ekspedycje karne" bułgarskiego „bezpieczeństwa" paliły i wycinały w pień **całe wsie.** Egzekucja Petkowa zakończyła ostatecznie okres prób „legalnej opozycji".

Węgry wykazują zdumiewające siły oporu. Od trzech lat przeszło, tydzień za tygodniem „wykruszane" są poszczególne partie, poszczególni działacze. Dwukrotnie aż fałszowane wybory, przeprowadzone na jesień 1945 i wreszcie w sierpniu 1946 ; ale nawet za drugim razem, komunistom **nie udało** się jednak skupić więcej niż 21 proc. ogółu oddanych głosów.

Ale węgierska „Bezpieka" jest tak samo jak gdzieindziej panem życia i śmierci obywateli ; a ucieczka szeregu przywódców opozycji, jak Nagy'ego, Vargi i Pfeiffera wskazuje również iż możliwości „opozycji legalnej" mają się ku końcowi.

Czechosłowacja i Finlandia miały dotąd pozycję **uprzywilejowaną.** Położenie tych krajów omówimy osobno. Ostatnie jednak wiadomości wskazują, iż okres idylli w Czechach zastąpi wkrótce etap bezlitosnej walki z opozycją. Zapowiedziane na kwiecień wybory zastaną — zapewne — Czechosłowację, rządzoną obecnie przez koalicję czterech stronnictw — w sytuacji gruntownie zmienionej.

Że zmiany te mogą nastąpić szybko, to za dowód może posłużyć położenie w **Rumunii.** Jeszcze niespełna pół roku temu — opozycja była wprawdzie skrępowana w swej działalności, a wybory gruntownie sfałszowane, ale przywódcy i działacze partii opozycyjnych je-

(Dokończenie na stronie 2-giej)

NA SZEROKIM SWIECIE

Czy kolej na Benesza

Po Węgrzech, Rumunii, Polsce, przyszła kolej na „wzorowy protektorat" rosyjski, na Czechosłowację. Komuniści czescy nie zadowalają się już tym, że mają w ręku decydujące teki: premierostwo, sprawy wewnętrzne, propagandę, wojsko; uważają, że nadszedł już czas, by skończyć z fasadą demokratyczności, z „frontem narodowym" i przeprowadzić zupełnie zglajchszaltowanie.

Tymczasem idzie im dosyć opornie. Siły antykomunistyczne, popierane po cichu przez Benesza, jeszcze się bronią. Prawda, komuniści zmusili wicepremiera słowackiego do ustąpienia i uzyskali reorganizację rady komisarzy słowackich. Ale nadal są w mniejszości w tej radzie, albowiem napotkali na opór nie tylko samych Słowaków, ale i na opór jednej z partii koalicyjnych, narodowych socjalistów Benesza. „Front narodowy" pękł.

A grozi komunistycznym wpływom i dalsze osłabienie. W sprawie słowackiej oficjalne przedstawicielstwo socjalistów czeskich poszło razem z komunistami. Ale oto i partia socjalistyczna wyłamuje się i dąży do usamodzielnienia. Na ostatnim Kongresie Zdenko Fierlinger, wierny sługa Moskwy i propagator wspólnego frontu, pierwszy powojenny premier i obecny wicepremier przegrał z kretesem. Prezesem partii został wybrany nie on, który jej przewodniczył od końca wojny, a Lausman, przedstawiciel kierunku samodzielności partii socjalistycznej. Oczywiście Lausman silnie podkreślał konieczność oparcia polityki czeskiej o Moskwę i wybrano jego właśnie, gdyż liczono się z tym, że dotychczas był on na Kremlu persona grata. Lausman, jak Mikołajczyk, liczy, że wyraźną prosowieckością swej polityki będzie mógł ratować jej niepodległość i swobodę demokracji.

Małe są to szanse. Pierwsza odpowiedź już przyszła. To aresztowania socjalistów i narodowych socjalistów, oskarżanych o „szpiegostwo". A organ komunistów „Rude Pravo" już całą partię Benesza oskarża o „reakcyjność" i o „faszyzm".

Na Hradczynie siedzi tymczasem stary schorowany Benesz i czeka. Moskwa winna mu wdzięczność. Bo przecież jeżeli Czechosłowacja jest dziś w sferze sowieckiej, to Benesz do tego się walnie przyczynił. To on przecież w roku 1943 odwrócił się na sprzymierzeńców zachodnich, wbrew woli Anglików pojechał do Moskwy i oddał się pod jej protektorat, licząc że z pomocą Stalina łatwiej będzie mu utrzymać to co najważniejsze — stolec prezydencki. Benesz, mistrz kompromisu, czeka, a nuż jeszcze raz uda mu się rozegrać tę nową grę. Ale w gruncie rzeczy nie jest pewny czy pewnej nocy zimowej nie będzie musiał śladami Nagy'ego, Pfeiffera, Mikołajczyka, chyłkiem z kraju uchodzić.

Bo legalnego paszportu na wyjazd do Szwajcarii na kurację już jemu, prezydentowi, raz odmówiono.

Czesław MICHNIEWSKI

Zamiast rumunskiego Hachy rumunska Passonaria

(Dokończenie ze strony 1-szej)

szcze na ogół wolni od teroru **Sigurancy** (wydziału „bezpieczeństwa" w Rumunii). Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej przyspieszyło nie tylko nieuchronną likwidację wszystkich odłamów partyjnych i popularnych przywódców, ale nawet i urzędowej partii p. Tatarescu.

Ze szczególną bezwzględnością represje padły na potężną dawniej Partię Narodowo-Chłopską. Więzienia i obozy koncentracyjne zapełniły się jej działaczami, a niezmienny **od lat czterdziestu wódz tej partii Juliu Maniu** został, jak to pisaliśmy, skazany niedawno na dożywotnie ciężkie roboty.

Niemal jednocześnie jednak przyszła likwidacja, — narazie przez usunięcie jej od udziału w rządach — Partii Narodowo-Liberalnej. Szybkość i brutalność, z jaką tę likwidację przeprowadzono, wywołała nawet pewne zdziwienie. Przywódcą jej był znany już czytelnikom „Ludu Polskiego" p. Tatarescu. Służył on już tylu reżymom, tak różnym politykom, że porównać go można chyba do napoleońskiego ministra Fouche, który rządził jako minister Policji przez wszystkie rządy Rewolucji Napoleona I, a w końcu został ministrem Ludwika XVIII. Tatarescu był m. in. najwierniejszym instrumentem dyktatury Karola II. **Wyszyński narzucił go krajowi wraz z rządem Grozy, aby służył on do czasu jako parawan dla rzekomej koalicyjności rządów w Rumunii.**

Choć Tatarescu miał w swych rękach sprawy zagraniczne, a jego zwolennicy obsadzili główne teki gospodarcze, oddawna przestał wywierać jakikolwiek wpływ na bieg spraw rządowych. Nie decydował nawet w sprawach drugorzędnych swego resortu, a mianowani przez Tatarescu posłowie placówek zagranicznych nie uzyskiwali nawet wiz wyjazdowych, kontrolowanych przez Siguranc.e.

Rola rumuńskiego Fouche czy Hachy skończyła się smutnie. Zakończył on swą rolę pa- [illegible] dnie z instrukcjami Moskwy. Powstanie Kominformu kończy erę rządów koalicyjnych w państwach za żelazną kurtyną. Obecnie, bez ceremonii, p. Tatarescu wmieszano w proces Maniu, którego zresztą jako wodza obozu lewicy rzemieśniczej p. Tatarescu przez całe swoje życie zwalczał.

„Parlament" przekonany dostarczonymi mu przez Bezpiekę — Sigurancę dowodami, niezwłocznie w „demokratycznym" głosowaniu obalił — 187 głosami przeciwko 5 — niefortunnego Ministra Spraw Zagranicznych.

Jeśli zważymy, że p. Tatarescu, który przeprowadził swoich posłów na liście „Bloku Demokratycznego" (do wspólnego z komunistami bloku chciano swego czasu zmusić w Polsce p. Mikołajczyka) miał w swym klubie 72 posłów, to widzimy, **jaki procent jego własnych zwolenników** odważył się za nim głosować.

Zastąpiła go na stanowisku Ministra Spraw Zagranicznych **Anna Paucker**, Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii, skazana swego czasu na karę więzienia w okresie, gdy w 1936 Tatarescu pełnił funkcje premiera. Dymisja rumuńskiego Ministra Spraw Zagranicznych jest jeszcze jednym dowodem, że regime komunistyczny nie tylko przestał tolerować wszelką formę prawdziwej opozycji, ale niszczy nawet **stworzone przez siebie „opozycje" i partie fałszywe.**

Sądzimy, że Rumunia nie pozostanie tu przykładem odosobnionym.

Kim jest p. Anna Paucker, jaka jest jej rola i jak się układa sytuacja w Rumunii po ostatnich zmianach — o tym pomówimy w następnym artykule.

Wł. TANSKI

„Metody procesów moskiewskich przeniesiono na arenę międzynarodową"

P. Wyszyński występuje w UNO w charakterze „moralizatora". Atakuje „podżegaczy wojennych", zwalcza „imperializm" i inne grzechy.

Prasa amerykańska przypomina sylwetkę moralizatora z czasów, gdy podjął się najbrudniejszej roboty — roli prowokatora w procesach moskiewskich z 1936, mających na celu wytępienie przez Stalina całej starej gwardii bolszewickiej i zapewnienie mu „samodzierżawia".

Nie cofał się wówczas Wyszyński — prokurator przed pospolitym oszustwem.

„Newsweek" tygodnik amerykański przypomniał jeden z fragmentów z moskiewskiego „procesu pokazowego" w sierpniu 1936.

„W czasie moskiewskiego procesu o zdradę stanu w sierpniu 1936 — pierwszego z nowej serii — oskarżony nazwiskiem Holtzman „przyznał się", że spotkał syna Trockiego w hallu hotelu „Bristol" (w Kopenhadze), skąd został przezeń zaprowadzony na spotkanie z Trockim.

„Holtzman podał jako datę spotkania z Trockim w „Bristolu" jesień 1932 roku. Historia tego spotkania została wywleczona z triumfem przez Wyszyńskiego, jako prokuratora, w czasie pytań krzyżowych. Okazało się, że była ona jedną z bardzo niewielu konkretnych faktów, które Wyszyński wplótł w osnowę oskarżenia o spisek i knowania przeciw Stalinowi ze strony dawnych towarzyszy starej bolszewickiej gwardii.

„Reporterzy zagraniczni sprawdzili fakty i stwierdzili, że hotel „Bristol" został rozebrany w roku 1917 i że nie został odbudowany. *Ale tymczasem Holtzman wraz z innymi piętnastoma oskarżonymi, został* rozstrzelany".

Tygodnik przypomina także, że Wyszyński był tym, który wymusił zeznania brytyjskich inżynierów w procesie o sabotaż w Metro-Vockers.

„W zeszłym tygodniu, w sali Zjednoczonych Narodów był to ten sam Wyszyński, z wyjątkiem grubych rogowych szkieł w miejsce dawnych binokli. Interesujący jest jednak nie fakt, że Wyszyński jest w formie, jak zawsze, przerażającą rzeczą natomiast jest to, że metody procesów o zdradę stanu przeniesiono na arenę międzynarodową."

Przeniesiono je zresztą znacznie wcześniej, ponieważ jednak nie dotykało to wówczas stron, postawionych obecnie w „stan oskarżenia przez Wyszyńskiego", świat udawał, że metod tych nie dostrzegał.

29 milionów nowych podręczników walczy z... kulturą zachodnią

Znany działacz komunistyczny w Polsce Włodzimierz Michajłów, ogłosił w komunistycznej „Trybunie Wolności" artykuł o „nowej książce w nowej szkole". W nowych podręcznikach cywilizacja nowoczesna zaczyna się od rewolucji bolszewickiej w roku 1917, która „przyniosła prawdziwą kulturę szerokim masom ludności wiejskiej i robotniczej". Podręczniki te roją się od **fałszów historycznych.** Uczeni „Związku Radzieckiego" przedstawiani są w tych książkach jako najwięksi uczeni świata, którzy dokonali największych wynalazków.

Michajłów podaje do wiadomości, że do 1 września br. państwowy zakład wydawnictw szkolnych wydał **29.500.000 podręczników szkolnych.** Inne firmy wypuściły na rynek 7.000.000. W najbliższym czasie ukaże się jeszcze 6.000.000 podręczników szkolnych.

Autor ma nadzieję, że w ten sposób ze społeczeństwa polskiego, przynajmniej z pośród młodzieży, **wyeliminuje się wpływ cywilizacji zachodu,** który zastąpią **wpływy sowieckie.**

W końcu października br. ogłoszono w prasie komunistycznej w Polsce list otwarty uczonych sowieckich w sprawie wynalezienia radia. List ten podpisał prezydent akademii nauk ZSRR S. Wawiłov oraz 36 uczonych sowieckich, którzy uroczyście stwierdzają, że wynalazku radia nie dokonał żaden Marconi w roku 1895, lecz rosyjski uczony niejaki Aleksander Popov już na wiosnę 1894 — prawie już na rok przed zgłoszeniem patentu przez Marconiego. „Uczeni" sowieccy piszą w tym liście:

„Protestujemy z oburzeniem przeciwko nowemu podeptaniu słusznych praw nauki sowieckiej, oświadczamy publicznie, że osiągnięcia narodu Związku Sowieckiego nie są bezpańską własnością, że na straży honoru, sławy i nauki sowieckiej stoją liczne oddziały... Nie można bezkarnie przywłaszczać sobie sławy A. Popova." Dosłownie!

Pogrzeb ukochanego wuja

Hans Walcher, sklepikarz ze Stuttgartu w zonie amerykańskiej, postanowił sprowadzić zwłoki swego wuja, zmarłego w zonie sowieckiej. Zwrócił się wobec tego do dowództwa sowieckiego z prośbą o udzielenie odpowiedniego zezwolenia.

Niemożliwe, ponieważ najwyższa waga dozwolonych przesyłek może wynosić tylko pięć kilo, a pański wuj waży ponad sześćdziesiąt.

To nic nie szkodzi — odpowiedział kochający siostrzeniec — ja wyekspediuję wuja w dwunastu paczkach, proszę tylko dać mi na to zezwolenie.

Ci z roku 1830

NOC ENTUZJAZMU, ROZPACZY I NADZIEI

Któż z dygnitarzy Królestwa Polskiego, któż z generałów i pułkowników, któż wreszcie z warszawskich mieszczuchów mógł przypuszczać, że w tę właśnie noc jesienną, 29 listopada 1830 roku, wybuchnie rewolucja?

W ulice Warszawy siepał drobny deszcz. Spędził do domów ostatnich przechodniów. Była cisza. Tylko warszawska societa bawiła się w teatrze.

Nagle w ciszę uderzył piorun.

18 literatów i akademików, zebranych w parku łazienkowskim pod pomnikiem króla Jana Sobieskiego, ruszyło pędem, z hałasem i strzelaniną ku Belwederowi. Mieli zamiar wziąć do niewoli wielkiego ks. Konstantego, namiestnika i naczelnego wodza armii Królestwa Polskiego.

Druga grupa spiskowych w sile 160 podchorążych pod wodzą organizatora spisku ppor. Piotra Wysockiego próbowała bezskutecznie opanować koszary rosyjskie na Pradze. Inni wreszcie wdarli się do arsenału i rozdawali ludności, wyrzuconej z domu palbą i rozgwarem, broń i amunicję.

Spisek był dziełem nielicznych młodych ludzi. W pierwszej chwili wybuchu entuzjazm przepełniał ich serca. W kilka godzin potem zamienił się w rozpacz.

Rozpoczęło się gwałtowne poszukiwanie wodza. Nikt z generałów, starych napoleonidów, nie chciał objąć steru rewolucji, w którą nie wierzył. Wściekli z rozpaczy podchorążowie zastrzelili kilkunastu wyższych wojskowych. Rewolucja zaczęła się od przelania krwi polskiej, mimo że była wymierzona przeciwko Rosji.

BOHATERSTWO, BRAK WIARY I NIEDOŁĘSTWO

Rewolucja przeciwko rządowi Królestwa Polskiego, bardzo lojalnego względem Petersburga i powstanie przeciwko Rosji stały się faktem. Pierwsze strzały belwederczyków i podchorążych ppor. Wysockiego znalazły żywy oddźwięk w społeczeństwie polskim. Miało ono już dosyć despotyzmu w. ks. Konstantego i jego okrucieństwa, dosyć szpiclów Nowosilcowa, stale węszących za nowymi ofiarami, dosyć wreszcie gwałcenia konstytucji przez Mikołaja I. Wojsko zaś nie chciało być narzędziem imperialistycznej i antyrewolucyjnej polityki carskiej. Wiedziano bowiem powszechnie, że car Mikołaj I zamierza zorganizować wielką wyprawę na Zachód, przede wszystkim na Francję, aby przywrócić stan polityczny z przed rewolucji lipcowej 1830, i że awangardą maszerujących kolumn przeciwko zachodniej demokracji mają być wojska polskie.

Z tych wszystkich powodów niewielka grupa spiskowych potrafiła wzniecić wielki pożar.

Blisko rok czasu trwające Powstanie wykazało olbrzymią wolę żołnierza polskiego, jego męstwo, bohaterstwo i poświęcenie bez granic. Żołnierz ten stał się przedmiotem czci i uwielbienia. Czynami jego zajęła się poezja i muzyka. Stał się żywym symbolem wiecznego pędu ludzkiej duszy ku wolności i szczęściu. Miał za sobą wspaniałe przeżycia na polach bitewnych pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami, Grochowem i Ostrołęką. Pieśń zapewniła im nieśmiertelność.

O ile po stronie żołnierza znajdowały się wszystkie wartości moralne, które w dużej mierze decydują o zwycięstwie, o tyle po stronie kierowników Powstania nie było ani wiary ani zapału. Opromieniony sławą bojów napoleońskich gen. Józef Chłopicki zawiódł pokładane nadzieje. Gen. Jan Skrzynecki wynosił z każdej bitwy mundur podarty kulami i bagnetami, ale nie miał kwalifikacji na wodza, grzeszył przy tym lenistwem i niedołęstwem. Sejm nie zdobył się na decyzję przeobrażenia w Królestwie stosunków społecznych i związania w ten sposób wielkich mas polskiego włościaństwa z walką o wolność i niepodległość.

Tak więc ten romantyczny i nagły zryw społeczeństwa polskiego z przed 117 laty ma niejako dwa oblicza. Jedno z nich piękne, szlachetne i fascynujące, drugie — brzydkie, niemęskie, bez wyrazu woli i charakteru. Pod urokiem pierwszego pozostajemy do dziś dnia, także pod jego wpływem powstała uroczna legenda Powstania.

WIELKA EMIGRACJA

W sierpniu i we wrześniu 1831 roku, kiedy już Rosja uzyskała kolosalną przewagę nad siłami Powstania, rozpoczął się ów wielki exodus, znany w naszych dziejach pod nazwą Wielkiej Emigracji. Sejm, Senat, Rząd Królestwa Polskiego i wojsko opuściły Polskę i znalazły schronienie we Francji. Wystarczy dzisiaj przejść się po cmentarzach paryskich, aby na nagrobkach odczytać nazwiska ludzi głośnych i ludzi w dziejach doby powstańczej zasłużonych. Père Lachaise kryje zwłoki jednego z tych, którzy byli głównymi aktorami nocy listopadowej — belwederczyka Ludwika Nabielaka, literata i radykała. Grób zbiorowy na cmentarzu Montparnasse przechował cielesne szczątki drugiego belwederczyka, Leonarda Rettla, jednego z pierwszych polskich socjalistów. W Montmorency długim szeregiem ciągną się mogiły byłych powstańców: Juliana Ursyna Niemcewicza, gen. Henryka Dembińskiego, Stanisława Barzykowskiego i wielu, wielu innych.

Dla tysięcznych rzesz, skazanych na emigrację Polaków, Powstanie Listopadowe było potężnym wstrząsem. Oba jego oblicza, piękne i brzydkie, przykuły myśl, uczucie i wyobraźnię. Wyzwalały uczucia narodowej dumy, a nawet megalomanii, z drugiej znów strony stały się impulsem do surowych krytyk i ostrych potępień.

Z tego potężnego wstrząsu narodowego, z tego zapatrzenia się w jedno lub drugie oblicze powstańczego czynu wyrosła wielka romantyczna poezja Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego.

To również stało się podnietą do wielkich przedsięwzięć naukowych i politycznych Joachima Lelewela, Maurycego Mochnackiego, Adama Mickiewicza, gen. Ludwika Mirosławskiego i innych. Nie ma zresztą takiej dziedziny naszej kultury duchowej, do której emigranci nie wnieśli potężnych i trwałych wartości.

Brutalną siłą wytrąceni z ojczystego nurtu dziejowego rzucili się z całą brawurą i polskim rozmachem w nurt dziejów zachodnio-europejskich. Wśród bojowników demokracji takich jak Józef Mazzini, Garibaldi, Karol Marks i inni, znane były i polskie nazwiska — Joachima Lelewela, Adama Mickiewicza, Ludwika Nabielaka, Leonarda Rettla, Stanisława Worcela i wielu, wielu innych. Podczas walk na barykadach o wolność i demokrację — i coraz częściej o socjalizm — zrywał się okrzyk: „Vive la Pologne". Manifest i uchwały Towarzystwa Demokratycznego, artykuły Mickiewicza w „Pielgrzymie Polskim" i w „Trybunie Ludów" wiązały się ściśle z postępową myślą i ideologią zachodnio-europejską.

Po przez głęboki, ale jeszcze wtedy wąski, nurt ruchu demokratycznego w zachodniej Europie próbowali emigranci dotrzeć do rodzinnego Kraju i zorganizować go na zasadach demokratycznego ładu w oparciu o naczelne idee wolności, równości i niepodległości.

Nie dotarli, było jeszcze zawczesnie. Ale ich wielki twórczy wysiłek pchnął naród polski w sposób zdecydowany — jeszcze bardziej niż dotąd — ku wiecznie żywym źródliskom kultury zachodnio-europejskiej. Po akcie chrztu w roku 966, po XVI-tym „złotym wieku" był to trzeci wielki krok w kierunku zespolenia się z narodami Europy Zachodniej.

Powstanie Listopadowe i rozsnuta wokół niego wielka legenda i wielka twórczość uodporniły następne polskie pokolenia przed wpływami wschodnimi. Stały się one tym bardziej wrażliwe na głosy i wpływy Zachodu.

Piotr KARPOWICZ.

Na jednej nodze...

ATLANTYK przeleciało w r. 1946 — 104.980 osób, w pierwszej połowie 1947 r. — 80.108.

■

W POLICJI NIEMIECKIEJ w strefie rosyjskiej odbywa się cicha czystka. Usuwa się i częściowo aresztuje socjalistów.

■

OFERTY NA SOWIECKIE ZBOŻE są sprawą nieco zagadkową. Niezależne źródła oceniają tegoroczną nadwyżkę zboża w ZSRR na 2 miliony ton. W rokowaniach brytyjsko-sowieckich była mowa o dostawie 1 miliona, w rokowaniach francusko-sowieckich o 1,5 miliona. W Rzymie oczekuje się oferty na 2 miliony ton. Niedobór zboża w trzech państwach satelitarnych wynosi trzy czwarci miliona i zapewne będzie częściowo pokryty przez Rosję. Jak się więc zdaje, wszystkie oferty sowieckie są jedynie próbnymi balonami, a decyzja będzie zależała od względów tak gospodarczych, jak politycznych.

■

WYMIERAJĄCA EUROPA. W r. 1650 ludność Francji tworzyła 20 proc. ludności Europy, w r. 1800 jeszcze 16 proc., w r. 1940 tylko 7,7 proc. Dziś należy Francja do najsłabiej zaludnionych krajów Europy, ma 76 mieszkańców na km. kw. wobec 193 w Anglii, 145 w Niemczech, 141 we Włoszech, przeszło 200 w Belgii. W Niemczech sytuacja ludnościowa jest jeszcze gorsza. Mężczyzn poniżej 50 roku życia było tu w r. 1939 — 22 miliony, obecnie jest 10 milionów. Na 100 pracujących przypada 75 niezdolnych do pracy. Odsetek ludzi powyżej 65 roku życia podwoił się między r. 1939 i 1943. Nadwyżka kobiet wzrosła z 1.492.000 w r. 1939 na 4.353.000 w r. 1946.

■

RAJEM DLA MYŚLIWYCH stały się Niemcy z powodu niewydawania kart myśliwskich. W samej Badenii i Wirtembergii, by dojść do normalnego stanu, trzeba ubić 20.000 sarn, 1.500 dzików, 120.000 zajęcy i 20.000 lisów. W Saksonii dziki wyrządzają olbrzymie szkody. Wśród ruin Berlina rozmnożyły się dzikie króliki.

■

AFERA W SZCZECINIE. Prasa reżymowa donosi o wykryciu w Szczecinie „wielkiej afery przemytniczo-szpiegowskiej". Aresztowano kilkadziesiąt osób, m. in. b. oficera II. Korpusu Rochmińskiego, wielu „szpiegów, właścicieli punktów przerzutowych itd." Według „Robotnika" „od pewnego czasu przez Szczecin przedostawali się do Polski szpiedzy, kierowani przez „andersowskie" i inne ośrodki dyspozycyjne w strefach angielskiej i amerykańskiej skąd płynęły dolary na prace dywersyjno-szpiegowskie oraz przemytnicy, trudniący się przerzucaniem ludzi z Polski do stref okupacyjnych, jak również ułatwianiem przejścia ludziom, udającym się drogą nielegalną do Polski."

■

OSZCZĘDNOŚĆ PRĄDU W WARSZAWIE. Od 1 listopada zabroniono w Warszawie oświetlania wystaw sklepowych. Od zmierzchu do godz. 22 nie wolno używać grzejników. Normy prądu wynoszą w Warszawie miesięcznie na pierwszą izbę 20 kWh, na dalsze po 12, został wprowadzony system odpowiedzialności zbiorowej. W razie stwierdzenia parokrotnego przepalenia się bezpieczników, co jest równoznaczne z przeciążeniem linii, lokatorzy danego domu pozbawieni zostaną prądu. Powodem oszczędności jest zły stan maszyn w elektrowni.

■

BAONY PRACY W POLSCE. W r. 1948 nadkontyngent młodzieży poborowej wynosi 100 tys. Skieruje się ją do Batalionów Pracy, które obok normalnego wyszkolenia wojskowego dają przygotowanie zawodowe (stopień czeladniczy). 30.000 poborowych obejmie min. przemysłu, 15.000 min. komunikacji, 10.000 min. odbudowy, a nadto min. rolnictwa i leśnictwa. Bataliony Pracy otrzymają prawdopodobnie nazwę „Służby dla Polski."

■

PRZECIW KARZE ŚMIERCI wystąpiła „Gazeta Ludowa", podając następujący przykład: W r. 1945 Specjalny Sąd Karny skazał w Lesznie na śmierć dentystę Józefa Witkiewicza, który w okresie okupacji miał działać jako konfident na szkodę Polaków. W drodze łaski karę śmierci zamieniono mu na 15 lat więzienia. Wobec zebrania nowych dowodów udało się uzyskać wznowienie sprawy i w dwa lata po wyroku śmierci ten sam Witkiewicz został uwolniony od winy i kary.

WIEŚCI Z POLSKI

Poniższe wiadomości oparte są na fragmentach oryginalnych listów z Kraju oraz relacjach wiarygodnych przybyszów z Polski:

Codzienne życie nasze jest coraz cięższe. Przepisy, rozporządzenia, reglamentacja, szpiegostwo. Szpiegostwo organizowane na każdym odcinku. Cenzura listów, sprawdzanie każdego garnka w kuchni, postacie podsłuchające rozmowy najbardziej prywatne. Milczenie w kawiarniach — milczenie w autobusach. Smutno i coraz smutniej. Tylko ludzie się nie poddają. Porozumiewają się jakimś błyskiem oka, jakimiś nieznacznymi gestami. I oto już biegnie myśl. Niby przypadkowo wypowiedziane słowo — nagle zmrożoną atmosferę przepaja jakimś ciepłem porozumienia. Bo ten stan nieustannej opieki ze strony władz napina tylko wewnętrzne uczucia protestu.

●

W fabrykach toczy się głucha, zacięta walka. Władze i jej zausznicy wytężają wszystkie siły, by zorganizować współzawodnictwo pracy. Ten i ów daje się na to pochwycić. Staje do zawodów, wydobywa wszystkie siły i osiąga rekordy, otrzymując nieraz nawet czterokrotne wynagrodzenie. Ale już po kilku tygodniach takiego wysiłku z człowieka zostaje tylko cień. To też sprytniejsi „organizatorzy" poprostu wybierają uprzywilejowanych i za pomocą sztucznych środków, podsuwając im doborowy materiał, stawiając przy najlepszych warsztatach, albo poprostu dając pomoc „urządzają" rekordowe wyniki. Ogół robotniczy widzi to coraz lepiej. I gdy otwarte przeciwdziałanie zostało stłumione przy pomocy Bezpieki, zaczyna się podziemna akcja samorzutna, organizowana doraźnie, od wypadku do wypadku. Dla robotnika rekordziści — stachanowcy — to zdrajcy.

Ucieczka Mikołajczyka zelektryzowała społeczeństwo. Przez szereg dni nie było odpowiedzi na dręczące pytania: prowokacja, oszustwo, czy rzeczywistość? W tych osobliwych warunkach naszego życia Mikołajczyk był dla nas symbolem Londynu. Jego obecność — to zagadnienie: dojdzie do kompromisu czy nie? Ucieczka Mikołajczyka — to złamanie wszelkich złudzeń kompromisowych. To dowód, że wszelka opozycja legalna jest już niemożliwa. Mikołajczyk teraz musi to powiedzieć światu. To też wieść, że wypłynął w Londynie zabrzmiała nutą tryumfu. I nadziei. Sieci Bezpieki nie są nie do przerwania!

●

Z szeregu procesów najpotężniejsze wrażenie wywołał proces Franciszka Niepokólczyckiego. Człowiek ten pierwszy z ławy oskarżonych oświadczył: Walczyłem i walkę swą uznaję za słuszną i sprawiedliwą. W ostatnim słowie nie kajał się. „Proszę o sprawiedliwy wyrok" — to wszystko. Odszedł jako rycerz niezłomny do ostatniego tchnienia. Postać tego człowieka o twarzy mocnej, zaciętej, przybiera legendarne rozmiary. Stwierdza ona, że walkę prowadzi Polska. Nikt nie zna sił, liczebności rzeczywistej podziemia zorganizowanego. Nikt nie zna jego środków. Ale z nim jest wszystko żywe i uczciwe. Bezpieka to czuje. Aresztowania są ciągłe — węszenie za spiskiem nieustanne. Ale t. zw. „wsypy" ustały. Konspiracja ukryła działaczy zupełnie. Ich stosunki z ośrodkami znanymi szpiclom, notowanymi w ich kartotekach przerwały się kompletnie. Konsolidacja sił nowych postępuje. I to właśnie napełnia przerażeniem sowietoidów w Polsce.

Jan KWAPINSKI

14)

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

1939-1945

(Ciąg dalszy)

Noc przebyliśmy spokojnie. Następnego dnia w popołudniowych godzinach, admirał przez lokalne radio podał wiadomość, że śledzą nas dwa hydroplany niemieckie. Równocześnie zakomunikował, że za godzinę znajdziemy się w burzy śnieżnej, a po trzech godzinach będziemy już poza zasięgiem bombowców niemieckich. Już od paru godzin minęliśmy wyspy Niedźwiedzie. Mniej więcej w półtorej godziny po tym komunikacie wjechaliśmy w burzę śnieżną; mimo nastroju niepewności, obserwowaliśmy ten fascynujący widok z żywym zainteresowaniem. Cieszyliśmy się, że dzięki właśnie tej burzy zgubiliśmy wywiadowcze aparaty niemieckie.

Niestety, burza trwała niewiele dłużej niż godzinę i nagle jak gdyby odsłonięto kurtynę i oczom naszym ukazał się horyzont słoneczny. Pogoda była wspaniała. Po dwudziestu kilku minutach znów komunikat admirała oświadczył, że w odległości kilku kilometrów hydroplany niemieckie ukazały się na horyzoncie i towarzyszą naszym okrętom. Jechaliśmy w odległości około 160 mil od wybrzeży Norwegii, nie można było oddalić się bardziej, gdyż na przeszkodzie stały ściany lodowe. Admirał informował załogę, że koncentruje się powietrzna flota niemiecka i w odstępie mniej więcej 10 minut podał cyfrę niemieckich bombowców. Powtarzaliśmy za admirałem ...dwa, cztery, sześć, osiem, dwanaście, po czym rozpoczął się atak bombowców. Walka w powietrzu trwała 5 godzin i 30 minut. Nasz kapitan dokazywał cudów taktycznych, aby uniknąć trafienia bombą. Ci, co walczyli, byli w lepszej sytuacji niż my, bezradni obserwatorzy. Polecono nam siedzieć na podłodze w messie oficerskiej, włożyć watę w uszy i mieć usta otwarte. Wszystkie nasze wspaniałe działa, Oerlikony i sprzężone ciężkie k. m. bez przerwy robiły zaporę ogniową przed nacierającymi bombowcami. Wydawało się, że czeluście piekła się rozwały. Obok mnie siedział rosyjski kapitan z łodzi podwodnej, który jechał do Londynu, w innym kątku siedziała grupa czeskich lotników, a naprzeciwko mnie lekarz i ksiądz grali w szachy. Rosjaninowi imponował spokój graczy, obok których na krześle siedział oficer angielski z zatopionego krążownika „Edinburgh". W momentach salwy ze wszystkich dział, ów oficer instynktownie wciągał na głowę kaptur ciepłego płaszcza. Robiło to wrażenie, jak gdyby chciał zabezpieczyć się przed odłamkami. Okręt nasz trząsł się po każdej takiej salwie, pochylając się to w jedną, to w drugą stronę. Przy gwałtowym pochyleniu się okrętu mój rozmówca zapytywał po rosyjsku, czy długo będziemy jeszcze w takich warunkach jechać. Niestety, nie mogłem udzielić mu informacyj.

Czas wydawał się wiecznością, walka nie ustawała i oto pod koniec, równo w pięć godzin i trzydzieści minut, trafiono w nasz okręt, który cały się zatrząsł. Oficer z „Edinburgh'a" powiedział głośno: to jest koniec. Bomba trafiła w hangar, w którym znajdowało się 400 marynarzy z zatopionych statków, wśród tych marynarzy było 4 sierżantów lotnictwa czeskiego. Prawie wszyscy zginęli. Okręt, mając maszyny nieuszkodzone, płynął szybko naprzód, niestety jednak, na skutek uderzenia bombą wybuchł pożar niedaleko steru. Gryzący dym rozszedł się po całym okręcie, zupełnie jak trujący gaz. Pożar rozszerzał się coraz gwałtowniej. Sytuacja była naprawdę dramatyczna. Tymczasem bombowce niemieckie zrzuciły cały swój ładunek i nagle zapanowała cisza przy działach przeciwlotniczych. Okręt zaczął zwalniać biegu, a gdy stanął w obawie przed rozszerzeniem pożaru, oficer nawigacyjny zaczął dawać sygnały chorągiewkami z górnego pokładu torpedowcom, aby się zbliżyły celem przyjęcia załogi i pasażerów.

Zaczęto podciągać ku burcie rannych, jeden z oficerów podszedł do mnie i zakomunikował mi, że zaraz po załadowaniu rannych mam razem z nimi przejść na kontrtorpedowiec. Był to jeden z kontrtorpedowców, która jadąc uprzednio w kierunku Murmańska, dostał uderzenie w górną burtę i na skutek tego był uszkodzony. Oczywiście nie miało to wpływu na jego sprawność bojową.

Po przeniesieniu rannych, z dwoma czeskimi oficerami zostałem przeniesiony na pokład kontrtorpedowca. Nastrój przygnębienia panował wśród nas wszystkich. „Trinidad", który przez pewien czas trzymał się jeszcze na wodzie, otrzymał torpedę z naszego torpedowca i powoli zaczął zanurzać się w wodę. Załogi wszystkich kontrtorpedowców w momencie, gdy okręt szedł na dno, wyprężone salutowały; było to ostatnie pożegnanie wspaniałego okrętu, który był spuszczony na wodę kilkanaście miesięcy temu. Był to już drugi krążownik, zatopiony w tej podróży do Anglii.

Po ochłonięciu z wrażeń, otrzymaliśmy posiłek; w towarzystwie oficera rosyjskiego i dwóch czeskich, ulokowaliśmy się w kabinie kapitana, w której znajdowało się trzech rannych marynarzy.

Noc przeszła spokojnie, około 8-mej rano zarządzono znów alarm. Na horyzoncie ukazała się flota w składzie czterech krążowników i czterech torpedowców. Kilka minut nieludzkiego niepokoju i trwogi, teraz już napewno nie uciekniemy... Ale cóż to była za radość nie do opisania, gdy zakomunikowano nam drogą radiową, że to specjalnie okręty brytyjskie wyjechały na nasze spotkanie. Uczucie ulgi było powszechne. Przepiękny był widok, gdy w szyku bojowym płynęły cztery krążowniki i sześć kontrtorpedowców, to już była cała flota. Po pewnym czasie pierwszy oficer zgłosił się do mnie z zapytaniem, jak się czuję, bowiem interesuje się moim stanem admirał, który znalazł się na sąsiednim kontrtorpedowcu. Odpowiedziałem, że dobrze, szczególnie gdy się jedzie w tak wspaniałej asyście czterech krążowników.

Niestety, niedługo sądzone nam było cieszyć się spokojem, bo oto znów po dwóch godzinach alarm. Ponownie ścigały nas bombowce niemieckie. Wprawdzie admirał zapowiadał przed burzą śnieżną, że po trzech godzinach będziemy poza zasięgiem lotnictwa niemieckiego, tym nie mniej mimo, że znajdowaliśmy się prawie 750 km. od wybrzeży Norwegii, znów mieliśmy bombowce niemieckie, prawdopodobnie jednak z mniejszym ładunkiem bomb.

Sześć bombowców rozpoczęło atak, trwał on dwie i pół godziny. Z dział naszego okrętu strzelano do nich, moi przyjaciele, ranni marynarze, przy każdej salwie mrużyli tylko oczy. Chociaż atak trwał dość długo, jednak było to zgoła inne uczucie, niż poprzednio. Z góry zakładałem, że Niemcy polują na krążowniki, ale zapora ogniowa była tak fantastyczna, że nie dopuściła do nas bombowców. Przyznać muszę, że lotnicy niemieccy pikowali z wielką odwagą i determinacją, na szczęście jednak, bez rezultatu. Zrzucili cały ładunek i musieli wycofać się z walki, uciekając w stronę Norwegii i tracąc przy tym dwie maszyny. Okręty nasze pełną parą zmierzały w kierunku Islandii. Cóż to była za rozkosz, gdy opodal Islandii jechaliśmy nocą, ten wieczny dzień w Arktyce był wybitnie denerwujący. Towarzyszące nam krążowniki i dwa kontrtorpedowce opuściły nas następnego dnia i już sami, bez osłony, dojechaliśmy do Islandii, jakkolwiek mieliśmy jechać wprost do Anglii.

W Islandii przeniesiono mnie na inny duży kontrtorpedowiec „Somali", który, niestety, zginął później w jednej z podróży do Murmańska.

W Islandii odpoczywaliśmy wszyscy po piekielnych przygodach; kapitan „Somali" oddał swoją kabinę do mojej dyspozycji, kapitana i pierwszego oficera „Trinidadu".

XIX. Z ISLANDII DO SZKOCJI

Postój w Islandii trwał kilka godzin. Z przyjemnością oglądałem zieleń trawników tuż nad wybrzeżem morza, krajobraz był całkiem inny, aniżeli to, do czego oczy moje były przyzwyczajone podczas pobytu w Murmańsku i w podróży. Wiosnę czuć było w powietrzu. Z jakąż przyjemnością obserwowałem marynarzy, uśmiechniętych i zadowolonych, którzy wypoczywali psychicznie i fizycznie po trudach podróży z Murmańska.

Wyruszyliśmy z Islandii w stronę Szkocji 17 maja o godz. 8,30 rano. Jeden z naszych kontrtorpedowców, na pokładzie którego znajdował się admirał, nie zajechał do naszego portu, a bezpośrednio skierował się do jednego z portów brytyjskich. Teoretycznie mieliśmy przybyć do Greenock 18 maja późną nocą. Okręty nasze z dużą szybkością pruły fale w kierunku Wielkiej Brytanii. Jakkolwiek znajdowaliśmy się już daleko od wszystkich miejsc niebezpiecznych, tym nie mniej było jednak dość daleko jeszcze do celu naszej podróży. Po drodze spotykaliśmy duże konwoje, zdążające w kierunku Murmańska. Na wielkich obszarach Morza Północnego co pewien czas widać było gołym okiem pikiety, które składały się z małych okrętów i spełniały bardzo odpowiedzialną oraz niebezpieczną pracę, obserwując ruchy łodzi podwodnych z pomocą specjalnych aparatów. Te małe okręciki z daleka wyglądały jak niewielkie punkciki. Mówiono mi o ofiarności i odwadze tych samotników, oddalonych od portów o setki mil.

Od czasu do czasu wstawałem z wygodnego fotela, wpatrując się w dal, szukając lądu, ale napróżno. Jak okiem sięgnąć roztaczał się widok wspaniałego morza, oblanego słońcem i mieniącego się różnymi barwami. Dopiero następnego dnia pierwszy oficer z zatopionego „Trinidadu" podniósł się z fotela, wziął lornetę do ręki i zaprosił mnie do okna, oddając mi lornetkę i pokazując w dali majaczące wybrzeża Szkocji. Z zaproszenia skwapliwie skorzystałem i zacząłem wpatrywać się w kontury ziemi, mglisto widoczne. Każda godzina podróży zbliżała nas teraz do upragnionego lądu. Ziemia była coraz bliżej, coraz wyraźniejsza. Aeroplany zaczęły nam towarzyszyć w podróży. Z jakimż przyjemnym uczuciem człowiek oglądał szybujące ponad nami maszyny brytyjskie i widział przed sobą zbliżającą się Wielką Brytanię.

Na dwie godziny przed przybyciem do portu, cała załoga zaczęła się ubierać odświętnie. Płynęliśmy wzdłuż wybrzeży jakimś kanałem, czy fiordem, a przed oczami naszymi roztaczał się piękny widok malowniczych domków, ze wspaniałą zielenią drzew, trawników i kwietników. Obserwowałem mego rosyjskiego towarzysza podróży, który po raz pierwszy znalazł się poza granicami swego kraju. Z jakim niemym zachwytem oglądał on ładnie i malowniczo zbudowane osiedla. Podszedłem do niego z zapytaniem: „Jak się pan czuje?" Odpowiedział: „Bardzo dobrze" i z zachwytem zaczął mi opowiadać, jakie to wybrzeże jest piękne.

Widziałem, że naprawdę krajobraz ten zrobił na nim bardzo duże wrażenie, przecież biedaczysko nasłuchał się różnych bajeczek o tym, jak w zachodniej Europie dręczą proletariat, jak w ogóle niczego tam nie ma godnego uwagi.

Okręty nasze przybliżyły się do przystani, załoga pokładowa stanęła w dwóch szeregach, witając przejeżdżające okręty. Gdzieś około południa pożegnałem się z kapitanem i pierwszym oficerem „Trinidadu" oraz z kapitanem „Somali". Na lądzie zostałem przewieziony taksówką do siedziby kontradmirała, który dowodził ruchem konwojów z portu. Kontradmirał, wysoki, siwy pan, o bardzo sympatycznym wyglądzie, zaprosił mnie do swego gabinetu i po chwili poczęstował mnie wspaniałym portem, zawiadamiając, że niebawem przyjdzie komandor Kotrębski, który się mną zaopiekuje. Istotnie w niespełna 20 minut zjawił się komandor Kotrębski, który mnie serdecznie powitał. — Jak się okazało, podczas naszej podróży nadano z morza dwie depesze, informujące o naszych przygodach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kącik Kombatanta

Na dzień 29 listopada

Wielu z nas pamięta coroczną defiladę Szkoły Podchorążych przez Łazienki, Belweder i Aleje Ujazdowskie. Maszerowali młodzi podchorążowie w historycznych strojach swoich poprzedników z 1830 r., aby przypomnieć nam Noc Listopadową, w której młode kadry polskiego wojska ruszyły na Belweder — siedzibę namiestnika cara Wszech-Rosji.

Ileż podobieństw z chwilą obecną przywodzi nam na myśl wybuch Powstania Listopadowego! Ileż nauk na przyszłość można wyciągnąć z jego przebiegu.

Oto — jak dzisiaj — Polska ówczesna cieszyła się pozorami wolności: był język polski w urzędach, było wojsko polskie, wszędzie orły polskie rzucały się w oczy. Ale rządził Wielki Książę Konstanty! Granice Polski okrojone zostały do ram Królestwa Kongresowego na Kongresie Wiedeńskim, który odegrał rolę ówczesnej Jałty.

Przyjaciele i wrogowie krajali żywe ciało Rzeczypospolitej, nie bacząc na ofiary żołnierza polskiego w wojnach napoleońskich. I Napoleon bowiem wydawał swoje... „karty atlantyckie", w których była mowa o braterstwie i walce o wolność ludów. Polacy uwierzyli, wykrwawili się, a potem... podzielono ziemie polskie i poddano okupacji — dla świętego spokoju.

Choć — jak widzimy — w owym czasie wypadki biegły o wiele wolniej, a okupacja Polski była mniej krwawa, niż dzisiaj, spokój nie zapanował na świecie. Burzyła się wewnętrznie oświecona Francja pod ponownymi rządami Burbonów, szła do niepodległości Belgia, rządzona przez Holendrów. To też szły do Polski — kraju bitnych żołnierzy — zachęty i wezwania: rozpoczynajcie, zrzućcie pęta — pomożemy wam! Posłuchał i uwierzył młody porucznik Piotr Wysocki, rzucając do nierównej walki szkołę podchorążych. Przekonano starych wojaków napoleońskich, że tym razem to już napewno wybije godzina wolności.

A potem? Potem bili się mężnie, odnosili szereg zwycięstw, krwawili się na polach Ostrołęki i Olszynki Grochowskiej... ale sami. Zahamowali represje rządów reakcyjnych wobec niedawnej rewolucji lipcowej we Francji, która wyniosła na tron Ludwika Filipa, pomogli Belgom do zdobycia Niepodległości. Sami zaś — zdziesiątkowani przez lawinę carskich żołdaków — poszli do więzień, na Sybir lub na emigrację — m. in. do Francji.

Takie obozy jak La Courtine czy Lille były w roku 1832 w Lyonie i Avignon. Z tą tylko różnicą, że tłum paryski wybił wówczas szyby ministrowi spraw zagranicznych Sebastianiniemu, gdy ten oświadczył w parlamencie francuskim — że „porządek panuje w Warszawie — l'ordre regne a Varsovie". Dziś za nasze krzywdy nikt nawet szyb nie bije!

Oto podobieństwo między okresem przed burzą, która wybuchła 29. 11. 1830 r. a dniem dzisiejszym: Jałta, okrojone granice, namiestnik rosyjski w Belwederze, pozory niepodległości Kraju, masy kombatantów, którym obietnice nowoczesnych Napoleonów nie dały wolnej Polski — i wreszcie świadomość, że Europa nie jest spokojna, że może przyjść do nowej rozgrywki.

A jakież z tego wnioski dla wszystkich Polaków, a zwłaszcza dla mas kombatanckich, będących z natury rzeczy ramieniem zbrojnym narodu?

Najważniejszy z nich, to konieczność zachowania zimnej krwi i spokojnego sądu. Straciliśmy w ciągu ostatniej wojny 13 proc. ludności kraju — więcej, niż jakikolwiek naród; jeszcze jedna taka rzeź i nie będzie nie tylko Polski, ale i Polaków. Nie wolno wi c niepotrzebnie tracić nawet jednego naszego żołnierza. — Następny wniosek, to konieczność odporności na wszelkie prowokacje, ale także i na wszelkie zachęty i obietnice. „A Francja piosenkę nam przesyła" — mówił z rozżaleniem o owych czasach poeta Wyspiański. Tak, do dziś śpiewamy „Warszawiankę" Kazimierza Delavigne... na emigracji. A próby — z różnych stron — tworzenia partyzantki w Polsce nie ustają. Nie możemy więc — nawet w dzisiejszej beznadziejnej prawie sytuacji w Kraju — dać się wykrwawiać naszej młodzieży. Metody bowiem walki o wolność narodu zmieniły się i nie wszystkie drogi do niepodległości prowadzą poprzez las i partyzantkę.

Jako wniosek końcowy musimy postawić konieczność zachowania czujności mas kombatanckich, mimo że zmieniły dziś mundur na ubranie robocze i dobrej orientacji w sprawach Polski i świata.

Żołnierz polski, nauczony smutnymi doświadczeniami minionych pokoleń i tym, co sam przeszedł w ostatnich ośmiu latach, rzuci się do boju o Falaise i Monte Cassino dopiero wtedy, gdy będzie wiedział, że te zwycięstwa doprowadzą go do Warszawy, a nie do... La Courtine.

Nie ustając ani na chwilę w naszej pracy niepodległościowej, metody walki wybierać będziemy jednak sami, kierując się wyłącznie dobrem Narodu Polskiego.

Oto wnioski praktyczne, jakie każe nam wysnuć rocznica Nocy Listopadowej.

„Polska Walcząca"

tygodnik S.P.K. w nowej szacie

Poczynając od Nr. 42 z dnia 25 października br. **„Polska Walcząca"** — tygodnik S.P.K. wychodzący w Londynie, został poddany gruntownej reformie.

Jak wiadomo, „Polska Walcząca" w dotychczasowej formie miała charakter powszechnego pisma, o przewadze refleksyjno - problemowego materiału i spokojnym układzie. Szerszy ogół członków S.P.K. powiadał nieraz, że pismo jest trudne. Opinia ta była nie zawsze uzasadniona, ale niemniej musiało być w tym część prawdy. Prawdą było z pewnością to, że dotychczasowa forma pisma i sposób ujęcia tematów wymagały większego skupienia uwagi, niż pozwalają na to warunki życia, w jakich znalazła się większość czytelników Atmosfera otaczająca nasze życie wymaga obecnie żywszych bodźców, barwniejszej formy, większego urozmaicenia.

Uwzględniając te potrzeby, „Polska Walcząca" wprowadziła daleko idące zmiany, zachowując oczywiście dawny poziom i oblicze ideowe. Wkładka Stowarzyszenia „Nasz Znak" została wchłonięta przez pismo, wprowadzono duży wybór tematów, rzeczy pouczające, ciekawe i rozrywkowe, również ilustracje — tak fotografie jak i rysunki. Zmienił się sposób łamania pisma na bardziej żywy i urozmaicony. Dzięki temu pismo stało się pociągające i jakby odmłodniało, co stwierdzają coraz to liczniej napływające do Redakcji głosy czytelników.

Zresztą o tej korzystnej zmianie najlepiej przekonać się samemu, biorąc nowy numer „Polski Walczącej" do ręki. A jest to obowiązkiem — teraz już bardzo przyjemnym — każdego członka SPK, bo przecież nic tak ludzi nie łączy w warunkach życia rozproszonego — jak własne wspólne pismo.

A oto dla ilustracji treść Nr. 43 z dn. 1 listopada 1947:

— Kombatanci emigranci — Zamach na młodzież — Na frontach „zimnej wojny" — Sprawa Mikołajczyka — Po zwycięstwie gen. de Gaulle — Los P.K.P.R. — Opinia brytyjska o P.K.P.R. — Sejm Bieruta i budżet — Grochot — Tylko na eksport — Donciu na polowaniu — Piękna i rozumna inicjatywa Złe i dobre w strefie brytyjskiej — „Fason" sowiecki w Polsce — Na niedalekiej północy — Ciekawostki — „Nasz Znak" (wiadomości pożyteczne, komunikaty BIP'u, sprawy sprowadzenia rodzin, zatrudnienia i b. żołnierze 1. Dyw. Gren.) — Ważne adresy — Naszą ankieta — Rozrywki umysłowe — ilustracje.

(wg. „Komunikatu Inform. SPK")

Kombatanci w Anglii o P. O. W. N.

Wychodzący w Londynie „Komunikat Informacyjny" S.P.K. poświęca stronę tytułową każdego kolejnego numeru coraz to innej formacji Polskich Sił Zbrojnych, zamieszczając jej odznakę.

Nr. 21-42 z 1 listopada br. poświęcony jest **POWN we Francji.** W artykule wstępnym p. t. **„Polsko - francuskie braterstwo broni"** czytamy m. in.:

„Przed trzema zaledwie laty wyzwolona z pod jarzma hitlerowskiego Francja walczy znów dzisiaj o swój byt niezawisły. Bezkrwawa wprawdzie i utrzymana narazie w ramach legalizmu, toczy się tam zacięta walka o najwyższe dobro człowieka: — o wolność i poszanowanie praw jednostki.

Przy tej okazji nie od rzeczy będzie podkreślić rolę, jaką odegrali Polacy w walce podziemnej na terenie Francji w latach 1940-44. Jakkolwiek ten odcinek wkładu naszego w zwycięstwo alianckie nie został dotychczas niestety należycie naświetlony, powszechnie wiadomo, że wkład ten był bardzo duży. Zarówno Anglicy jak i Francuzi zgodnie tak go oceniają, statystyki zaś mordów i deportacji Gestapo potwierdzają niezbicie tę opinię.

Do pracy konspiracyjnej stanęła zarówno stara emigracja zarobkowa jak uchodźtwo wojenne. Znaleźli się w jej szeregach górnicy, robotnicy fabryczni i rolni, rzemieślnicy i inteligencja, młodzież i starsi, kobiety na równi z mężczyznami.

Różne były formy pracy, różne zadania, ale cel jeden — wspólny. Jedni działali w ramach bojowych organizacyj polskich, inni — we francuskich komórkach i oddziałach. Prowadzili akcję bojową, sabotażową, wywiadowczą, wykrywania wyrzutni pocisków rakietowych, zajmowali się ewakuacją zestrzelonych lotników alianckich, mieli swoje radiostacje, swoich emisariuszy i zrzuty. Walczyli o wolność Polski i Francji zarazem, raz jeszcze krwią swoją pieczętując wiekowe braterstwo obu narodów. Ze względu na stosunek liczebny, nie danym im było w osiągnięciach dorównać Armii Krajowej, w odwadze i poświęceniu dla sprawy nie dali się jednak zdystansować.

Pełna chwały historia Polskiego Ruchu Oporu we Francji czeka na swego dziejopisa."

Ilu nas jest w Niemczech?

Uzgadniając rozbieżne dane, pochodzące z kartotek IRO (dawnej UNRRA) podawane przez władze okupacyjne, władze kościelne i społeczne organizacje uchodźcze, liczbę Polaków w trzech zachodnich strefach Niemiec ustalić można na około 250.000. Oficjalne dane UNRRA z maja br. podają wprawdzie liczbę Polaków na 180.312, jednakże nie są nią objęci: żołnierze kompanii wartowniczych w amerykańskiej strefie okupacyjnej (około 35 tys.), nowi uchodźcy z Kraju (ocenia się ich ilość na 25—30.000), Polacy którzy dobrowolnie zrzekli się opieki UNRRA i ci, którzy zostali jej pozbawieni na skutek „screening"ów (badań). Z drugiej zaś strony w statystykach UNRRA pod rubryką „Polacy" prowadzona jest część obywateli polskich narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej.

Obok uchodźców polskich przebywa obecnie w strefach zachodnich według danych UNRRA: 25.000 Estończyków, 138.000 Żydów, 85.000 Łotyszów, 50.000 Litwinów, 15.000 Jugosłowian, 98.000 Ukraińców oraz około 50.000 innych narodowości. Dane te podają ogólną ilość uchodźców 641.144. Podobnie jak w wypadku oceny ilości Polaków, statystyka UNRRA i w stosunku do innych narodowości obejmowała jedynie uchodźców, znajdujących się pod bezpośrednią opieką tej instytucji.

W przybliżeniu więc ilość uchodźców w Zachodnich Niemczech ocenić można na około 900.000. Z tego około 55 proc. przebywa w strefie amerykańskiej, około 40 proc. w brytyjskiej i około 5 proc. w francuskiej.

(Przedruk z „Wspólnymi Siłami", pisma SPK na terenie okupacji brytyjskiej w Niemczech).

Komunikat Samopomocy – Koło Paryż

Dnia 29 listopada br. o godz. 20,30 w sali hotelu „Europe" (Vincennes — 10, Av. de Paris — metro: Chateau de Vincennes) odbędzie się **akademia** ku upamiętnieniu rocznicy **powstania listopadowego**, po czym **zebranie towarzyskie** członków Koła SPK Paryż i jego sympatyków.

Zarząd Koła prosi wszystkich członków oraz sympatyków o wzięcie udziału wraz z rodzinami w obu tych imprezach.

WAZIERS NOTRE DAME

KTM – Obchód Listopadowy

Obchód Listopadowy Waziers Notre Dame w dniu 16. 11. br. rozpoczął się rano o godz. 11-tej mszą św. na intencję poległych braci za wolność Ojczyzny, którą odprawił ks. Wahrol F. Po południu o godz. 18-tej zagaił uroczystość prezes KTM p. **Nowak,** witając **przedstawicieli** okręgowych i Tow. Miejsc., które wchodzą w skład KTM i gości, m. którymi był obecny ks. **Wahrol,** oraz wszystkich rodaków biorących udział w uroczystości, po czym odśpiewano hymn państwowy. Prezes KTM wygłosił przemówienie o powstaniu listopadowym, przyjęte przez obecnych oklaskami. Na zakończenie przemówienia jednominutowym milczeniem oddano hołd poległym za Ojczyznę. Przemówił także ks. proboszcz Wahrol. Dalszy program obejmował występ Tow. Gimn: Sokół z ćwiczeniami jak piramidy, które publiczność przyjęła oklaskami. Tow. Polek wystąpiło z deklamacjami dzieci oraz dzieci Koła Rodzin POO z bajką p. t. „Kwitnąca róża". Występ KSMP męsk. i żeńsk. ze sztuką p. t. **„Dwie narzeczone i jeden kawaler"** bardzo dobrze odegraną. Na zakończenie odśpiewano „Rotę". Publiczność długo będzie pamiętała tę piękną uroczystość.

Zarząd Komitetu Towarzystw Miejscowych składa podziękowanie towarzystwom biorącym udział w występach na uroczystości i tym wszystkim, którzy się przyczynili do jej upiększenia. Również Zarząd KTM dziękuje wszstkim Rodakom którzy wzięli udział w obchodzie listopadowym, a w szczególności miejsc. prob. ks. Wahrolowi i pp. przemysłowcom, którzy wspomagają KTM.

Za Zarząd Komitetu Tow. Miejsc.
Prezes: **Nowak** Bolesław.

ARGENTEUIL

Rocznica Koła KSMP „Polonia"

Dnia 9 listopada o godz. 10 młodzież zebrała się gremialnie w szkółce polskiej, a także dziatwa szkolna i wielka liczba rodaków oraz prezeski i prezesi z członkami zarządów bratnich organizacyj i poczty sztandarowe. Między innymi można było zauważyć prezeskę KSMP żeńskiej na całą Francję, druhnę **Durczyńską,** prezesa KSMP męskiego na całą Francję druha **Ambrożego,** delegację ze sztandarem KSMP żeńskiego z Paryża i delegację z J.O.C. francuskiej. Pochodem udano się do kościoła. Mszę św. celebrował ks. dyr. **Januszczak,** podniosłe kazanie wygłosił ks. rektor **Wędzioch.** Po nabożeństwie odśpiewano pieśń „Boże, coś Polskę".

O godz. 15,30 na sali po brzegi wypełnionej rodaczkami i rodakami (trzeba dodać, że delegacje wielokrotnie zostały powiększone) otworzył uroczystość druh **Marzec,** prezes KSMP Ż. i M., witając prezeski i prezesów oraz wszystkich gości. Chór „Polonia", składający się z członków KSMP, odśpiewał hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła". Druhny **Mielczarek** Helena i **Pańczak** Wandzia odśpiewały kilka piosenek na dwa głosy. Nastąpiła niespodzianka, po krótkim przemówieniu i złożeniu życzeń przez drh **Durczyńską,** ks. dyrektor **Januszczak** zatrzymuje ją na estradzie i przy akompaniamencie harmonii wykonuje kilka pieśni narodowych i ludowych. Druhna **Centnarska** Siefcia swą piękną harmonią bawi gości. Po przemówieniu ks. dyr. **Januszczaka,** głos zabrał druh **Ambroży,** ten ostatni wspomniał i podkreślił znaczenie tej pięknej uroczystości w Argenteuil, dodając, że przywozi z północy życzenia i pozdrowienia, a jednocześnie wywozi tak miłe wspomnienia, pierwszy raz będąc gościem w Argenteuil.

W części trzeciej następuje oczekiwany występ teatralny. Za podniesieniem się kurtyny młodzi aktorzy zostali obsypani burzą oklasków, bo też amatorzy ze swych ról wywiązywali się wzorowo, za co publiczność bez przerwy wynagradzała ich oklaskami i bisowaniu nie było końca. Salwy śmiechu wywoływały na sali popisy dwóch andrusów. Dostosowane do ich ról kuplety wykonane zostały artystycznie. Publiczność oklaskami zmuszała ich do ponownego występu.

Trzeba podkreślić wysiłek młodzieży w Argenteuil zwłaszcza, że amatorzy należycie się wywiązali ze swych ról. W dowód uznania składano pod adresem KSMP gratulacje. W międzyczasie przybyli, wydelegowani przez ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. **Piekoszewski,** ks. **Bartoń** i ks. **Majstruk.**

Druhna **Piątkowska,** sekretarka KSMP Ż. i M. z Argenteuil odczytała list przesłany od ks. rektora **Wędziocha,** a następnie ks. **Piekoszewski** przemawiał w imieniu Misji Katolickiej z Paryża. Na zakończenie KSMP Ż. i M., zgrupowani na scenie, odśpiewali pieśń pożegnalną „To nasze KSMP". Na tym uroczystość została zamknięta.

Brawo KSMP Ż. i M. **„Polonia"** z **Argenteuil!** Brawo reżyser p. Fr. **Marzec!**

KSMP Ż. i M. składa jak najserdeczniejsze podziękowanie staropolskim „Bóg zapłać" tym wszystkim, którzy się przyczynili do upiększenia naszej uroczystości.

Za Zarząd:
Prezes: **Marzec.** Sekr.: **Piątkowska,**
Skarbniczka: **Szczotówna.**

« Lud Polski » w BELGII

Co nam daje przynależność do Związków Zawodowych

W każdym nieomal numerze „Ludu Polskiego" informujemy naszych czytelników o rozszerzającej się akcji związków zawodowych i osiągnięciach — chwilowo tylko na terenie górniczym — Centralnej Komisji Polskich Związków Zawodowych.

Nie jesteśmy w swych wysiłkach odosobnieni: wielkie osiągnięcia amerykańskiego świata pracy wzięły swój początek tylko i jedynie na drodze akcji związków zawodowych.

Jeszcze przed rokiem 1933 związki zawodowe amerykańskie obejmowały swym zasięgiem nieliczne tylko dziedziny przemysłu: jak np. budownictwo, górnictwo węglowe, drukarstwo, kolejnictwo i przemysł tekstylny. Dzisiaj skupiają one w swych szeregach pracowników praktycznie wszystkich gałęzi przemysłu i handlu.

Członkami ich są nie tylko robotnicy, ale bardzo często urzędnicy i kierownictwo techniczne i handlowe zakładów przemysłowych. Skupiają się one w dwóch organizacjach: A.F. of L. (American Federation of Labor) Amerykański Związek Pracy oraz CIO (Congress of Industrial Organizations) Kongres Organizacji Przemysłowych. Ogólna liczba pracowników zorganizowanych wynosi około 13—15 milionów, i wywiera wielki wpływ na całokształt stosunków pracy.

Jednym z pierwszych osiągnięć amerykańskiego świata pracy było wprowadzenie do życia gospodarczego pojęcia umów zbiorowych między związkami zawodowymi a przedsiębiorstwami, a wkroczenie organizacji zawodowych w dziedzinę regulacji płac zakończyło niezdrowe stosunki, jakie panowały w tej dziedzinie w gospodarce amerykańskiej.

Związki zawodowe w wielu wypadkach skutecznie ingerowały w dziedzinie stosunków pracy. I obecnie w przedsiębiorstwach amerykańskich troska o higieniczne i sprzyjające wydajności warunki pracy odgrywa dominującą rolę, przyczyniając się tym samym do zmniejszenia kosztów leczenia swoich pracowników, a wydatkowania bardziej celowego tych sum na opiekę społeczną, budowę osiedli, rozrywki i dokształcanie.

We współpracy z kierownictwem zakładu pracy związki zawodowe poszły tak daleko, że badały zdolność i siłę nabywczą odbiorcy. Jasnym jest, iż przy stale wzrastającej produkcji może nastąpić nasycenie rynku, względnie zbyt wysoka cena odstręczy nabywcę od zakupu danego fabrykatu. Wynikałyby wtedy straty dla świata pracy i dla przedsiębiorcy.

Rozumna polityka współpracy z przedsiębiorcą może utrzymać stan równowagi i jednocześnie zapewnić pracownikowi taką wysokość zarobków, iż staje się on ich odbiorcą.

To dążenie do uzyskania wspólnej płaszczyzny interesów i rzeczowej współpracy nie nastąpiło bez tarć w tej walce świata pracy z kapitałem w Ameryce.

Zwyciężył jednak dobrze zrozumiały duch demokracji i dobrze zrozumiałej równowagi interesów tak poszczególnych grup jak i całego społeczeństwa.

W każdym razie nopo przybywającym na nasz teren, zmęczonym długoletnim życiem w obozach, istnieje naturalna chęć ustabilizowania się i zabezpieczenia sobie najbliższej przyszłości, zbudowania podstaw do normalnego życia.

Wierzyć należy, że przykład świata pracy amerykańskiego i ich udziału w ruchu zawodowym sprawi, że i nasi rodacy, w zrozumieniu dobrze pojętych interesów własnych, przystąpią do miejscowych Związków Zawodowych, broniących ich interesów i stojących na straży ich bezpieczeństwa.

B. n.

Interwencja Centrali Górników

Na skutek interwencji Centrali Górników w Charleroi odbyła się w dniu 19 listopada kontrola kantyny dla robotników ze Wschodniej Europy w m. Courcelle. Kontrolę przeprowadził Dyrektor Departamentu Społecznego na zlecenie Gubernatora prowincji Hainaut p. Torier; w kontroli brał udział jako tłumacz przedstawiciel Centrali Narodowej Górników p. Dehnel.

W czasie przeprowadzonej kontroli stwierdzono: brak odpowiedniej ilości mebli, nieuporządkowane i błotniste drogi pomiędzy barakami, braki w przewodach wodnych w barakach zamieszkałych przez rodziny, brak centralnych urządzeń do prania i mycia się, brak środków dezynfekcyjnych w ustępach, zbyt szczupłe pomieszczenia na kuchnię centralna. Przedstawiciel Dyrekcji kopalni zobowiązał się usunąć wszelkie braki do dnia 1. 1. 1948.

Kierownikiem kantyny jest Polak. Mieszkańcy nie skarżyli się na wyżywienie.

W niedługim czasie przewidywana jest kontrola innych kantyn na terenie prowincji Hainaut.

Celem spowodowania kontroli kantyny, robotnicy zamieszkali w niej, winni złożyć raport o wszelkich brakach, skierowany do Okręgowej Centrali Górników za pośrednictwem Delegata Kopalni.

BIULETYN TUR

W dniu 1 grudnia rb. ukaże się pierwszy numer **Biuletynu Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych Uchodźtwa Wojennego,** który przynosi szereg ciekawych wiadomości z dziedziny nauki i wychowania społecznego.

Poniżej podajemy wyjątki z artykułu TUR p. t.: „O potrzebę samorządu".

O sposobie tworzenia samorządu i jego technicznych formach dowiedzą się czytelnicy z **„Biuletynu TUR'a".**

Biuletyn można zamawiać pisemnie w **Sekretariacie Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych Polskiego Uchodźtwa Wojennego — Bruxelles,** 40, rue Sept Bonniers (Uccle).

O potrzebę samorządu

Żyjemy w kraju, który swoje bogactwo, dobrobyt i dobrą organizację zawdzięcza w dużym stopniu szeroko rozwiniętemu życiu samorządowemu. (Belgia podzielona jest na prowincje, które z kolei dzielą się na gminy, niejednokrotnie bardzo małe, bo liczące zaledwie kilkuset mieszkańców).

W granicach gminy, niezależnie od organizacyj politycznych i zawodowych, zamyka się całość codziennych spraw, trosk, kłopotów i zainteresowań przeciętnego obywatela.

Gmina jest doskonałym przykładem i formą życia samorządowego. Po co istnieje samorząd?

— Po to, aby własnymi środkami w oparciu o własne siły, zaspokajać i regulować potrzeby i interesy członków samorządu w granicach wyznaczonych przez cele danej organizacji.

Samorząd może być duży lub mały. Ilość członków może sięgać tysięcy lub setek, a nawet dziesiątek. Charakter organizacji nie zmienia się z powodu mniejszej lub większej ilości członków.

Organizacja samorządowa może sobie postawić do spełniania cele szerokie, ogólne, albo tylko konkretne i szczegółowe zamierzenia.

Gmina belgijska jest samorządem najszerszym, opartym zresztą o pomoc materialną i prawną państwa.

Wszędzie władze samorządowe pochodzą z wyboru. Członkowie samorządu wybierają ze swego grona najgodniejszych i najzdolniejszych; daje to poczucie odpowiedzialności całej społeczności samorządowej, wybranym władzom daje gwarancję posłuszeństwa, a jednocześnie umacnia więzy, łączące wszystkich członków organizacji.

Robotnicy polscy są dzisiaj w mniejszym czy większym stopniu rozrzuceni po całym nieomal terenie Belgii.

„Union fait force" — mówi hasło belgijskie — Jedność tworzy siłę. Twórzmy tę jedność wszędzie tam, gdzie jest choćby najmniejsza garstka Polaków. Twórzmy tę jedność przede wszystkim przez organizację życia samorządowego. Tworzenie samorządu w naszych warunkach, ludzi zdanych jedynie na własne siły — staje się najbardziej elementarnym i pierwszym nakazem.

Zebrania informacyjne dla Polaków

Centralna Komisja Polskich Klasowych Związków Zawodowych w Belgii podaje niniejszym do wiadomości, iż w ramach akcji propagandowo-informacyjnej odbyło w terminie od 30. 9. do 28. 11. 1947 następujące zebrania informacyjne dla wschodnio-europejskich robotników (przeważnie Polaków):

28. 9. Okręg Liege — Jemeppe, Glain; 10. 10. Okr. Liege — Montegnee (2 zebrania), Flemalle; 5. 10. Okr. Limburgia — Eisden; 26. 10. Okr. Centre — La Louviere; 2. 11. Okr. Liege — Liege — zebranie ogólne; 5. 11. Okr. Charleroi — Courcelle; 9. 11. Okr. Charleroi — Gilly; 16. 11. Okr. Liege — ogólne zebranie Ukraińców; 16. 11. — Okr. Limburgia — ogólne zebranie wsch.-europejskie; 16. 11. Okr. Centre — La Louviere; 20. 11. Okr. Liege — Fleron; 20. 11. Okr. Borinage — Dour (2 zebrania); 21. 11. Okr. Borinage — Jemappe (2 zebrania); 23. 11. Okr. Charleroi — Gilly; 23. 11. Okr. Charleroi — Komitet Wykonawczy Wsch.-Europejski; 24. 11. Okr. Borinage — Wasmes (2 zebrania); 25. 11. Okr. Borinage — Frameries (2 zebrania); 26. 11. Okr. Borinage — Hornu (2 zebrania); 27. 11. Okr. Borinage — Boussu Bois (2 zebrania); 28. 11. Okr. Charleroi — Chatelineau (2 zebrania).

Podajemy do wiadomości zainteresowanych, iż **w dalszym ciągu akcji informacyjnej odbędą się następujące zebrania dla Polaków i innych narodowości:**

1. 12. Okreg Charleroi — Chatelet — Maison du Peuple, godz. 10.00 i 17.00;

2. 12. Okreg Charleroi — Roux — Maison du Peuple, godz. 10,00 i 17,00;

4. 12. Okreg Liege — Glain, Montegnee — Maison du Peuple, Glain, godz. 10.00;

5. 12. Okreg Charleroi — Docherie — Maison du Peuple, godz. 10,00 i 17,00;

14. 12. Okreg Limburgia — Heusden — Maison Syndicale, godz. 10,00; 14. 10. Okreg Limburg'a — Winterslag — Maison du Peuple, godz. 15.

We własnym interesie robotników, zatrudnionych w kopalniach, Centrala Polskich Klasowych Związków Zawodowych wzywa wszystkich do licznego przybycia na wymienione zebrania.

Zarząd Główny
Centralnej Komisji Polskich Klasowych Związków Zawodowych w Belgii

List z Costa-Rica

Bez przesady mówimy, że los rozrzucił b. kombatantów polskich po całym świecie. Trudno naprawdę znaleźć kraj, gdzieby ich nie było. — Oto np. list b. kombatanta z Francji, członka naszej „Samopomocy", który zawędrował do małej republiki Costa-Rica w Ameryce Środkowej; ogłaszamy go dla informacji naszych członków, noszących się z zamiarem wyjazdu za ocean:

„...... Po czterotygodniowym pobycie w Costa-Rica mogę podać krótką charakterystykę tego kraju. Będę się starał być ścisłym w udzielaniu informacji i unikać subiektywnych naświetleń czy też wrażeń.

Costa Rica jest krajem małym lecz bogatym, jak Amerykanie mówią — rajem dla tych, którzy chcą raju. — Do pewnego stopnia mają rację: klimat tu jest łagodny, naprawdę rajski; nie znają tutejsi mieszkańcy ani upału ani też dokuczliwego zimna, a jeśli nawet zdarzy się coś, co już można siłą podciągnąć pod miano upału, trwa około trzech godzin w porze deszczowej (dziennie). Noce zawsze są chłodne i świeże, nawet czasem troszeczkę za chłodne.

Ludność nosi na sobie ślady autochtonów. Spotyka się ludzi prawie brunatnych o wystających kościach policzkowych, lekko skośnych oczach i włosach czarnych tak prostych jak włosień koński. Wybitne cechy mongoloidów. Nikt z nich nie przyznaje się do rasy czerwonej, każdy uważa się za przedstawiciela „raza blanca", „indio" to dzikus mieszkający w dżungli. Ale nie to ważne. Tubylcy są delikatni i dobrze wychowani: nie krzyczą, nie biją się między sobą, gdy zdarzy się któremuś z nich pociągnąć z butelki coś niecoś za wiele, zachowuje się wesoło i idzie spać. Dzieci tu się nie bije — zabrania tego starodawny obyczaj (zdaje się indyjski) i nawet prawo. Kobiety wiejskie w polu nie pracują: zajmują się domem i wychowaniem dzieci.

Ustosunkowanie się kostarykańczyków do obcokrajowców „machos" jest b. przyjazne. Wyjątek stanowią Polacy. Polaco jest nazwa, która nosi w sobie posmak pogardliwego wyzwiska. W obecnej kampanii przedwyborczej jednym z argumentów partii antyrządowej (są dwie na wzór USA) jest to, że Prezydent Republiki Teodoro Picado-Michalski (też Polaco) wpuścił do Costa-Rica Polacos. Tak więc dorobiłem się przydomka Polaco — dla odróżnienia się od Polaco judio (żyd), Polaco catolico, co, zdaje się, nie poprawia sprawy, ponieważ żydzi tutejsi stanowią grupę ludzi uczciwych, pracowitych i zasługujących na uznanie i szacunek. Niechęć do nich wypływa raczej z różnic religijnych i wrodzonej żydom zdolności do szybkiego stosunkowo bogacenia się. Zahaczając o religię należy podkreślić, że wszyscy są tu katolikami i to praktykującymi bardzo gorliwie.

Kraj rolniczo - hodowlany pozbawiony jakiegokolwiek przemysłu. Głównym produktem rolnym jest kawa, nie mówiąc już nic o bananach, którymi karmi się bydło i świnie, a tylko częściowo wysyła się do Stanów ze specjalnych bananerii położonych w pobliżu portów. Poza kawą udają się wszystkie warzywa europejskie jak ziemniaki (!), buraki, marchew, kapusta, a obok tego mamy ananasy, platany, pomarańcze, grapo-fruity i inne owoce tropikalne o których istnieniu w Europie nie wiedza.

Handel a raczej eksport kawy i kakao, spoczywa w rękach kilku bogatych kupców. Rzemiosło i średnie kupiectwo też daje duże dochody, lecz dla inżynierów i mechaników nie ma tu żadnej przyszłości, chyba, że będą zarządzali fabrykami, które sami dla siebie zbudują. Europejski problem robotniczy do tej pory nie istnieje.

Jada się tu dużo, dobrze i smacznie no i tanio, przeciętnie 5 razy taniej niż w Stanach, a kto posiada dolary może żyć świetnie, dosłownie za grosze. Oprocentowanie kapitałów jest bardzo wysokie, z czego wynika, że zapotrzebowanie na pieniądz duże, zaś obroty pieniężne poważne. Poza pieniądzem miejscowym (colon), dolar amerykański kursuje swobodnie bez jakichkolwiek ograniczeń, tak, że nawet ten ostatni czarny rynek, na który tak bardzo liczą imigranci — odpada, pozostaje tylko praca. A praca najemna jest bardzo tania. Tylko samodzielny warsztat może dać europejczykowi dostateczne utrzymanie.

Dróg jest tu mało i tylko wewnętrzne. Do tej pory nie ma ani jednej szosy, któraby łączyła Costa-Rica ze Stanami czy Panamą, poza drogą morską i powietrzną. Istnieją tylko dwie linie kolejowe — biegnące ku stolicy San Jose od dwu portów: jednego nad Atlantykiem, drugiego nad Pacyfikiem.

Szkolnictwo nadzwyczajnie rozbudowane i ma wysoki poziom, poczynając od szkół początkowych, a kończąc na uniwersytecie. Nauczyciele opłacani źle, jak zresztą na całym świecie.

Domy wygodne, dobrze umeblowane — drewniane i parterowe, by ocalić głowy mieszkańców w czasie trzęsień ziemi, które w XX wieku powtórzyły się dwukrotnie po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Obudził się wulkan IRAZU w 1910 r. i zburzył doszczętnie stolicę Cartago, budowaną z cegły i kamienia, kładąc trupem około 17 tysięcy osób w ciągu kilku sekund.

Tyle o Costa-Rica w największym skrócie. Lecz na zakończenie dorzucę kilka bardzo charakterystycznych określeń Costa-Rica. Amerykanie kochają się w sloganach i tak: Costa-Rica to perła Ameryki Łacińskiej, Europa Ameryki Centralnej, kraina wiecznej wiosny, królestwo kwiatów itd...."

Oświata pozaszkolna we Francji

Stanowczo z większym spokojem można mówić o dorobku emigracji w dziedzinie polskiej pracy oświatowej pozaszkolnej we Francji, niż w zakresie właściwego szkolnictwa. W tej mierze na określenie pojęcia oświaty pozaszkolnej utarł się na emigracji termin „akcją młodzieżowa". Termin to wprawdzie nie piękny językowo i nie całkiem ścisły, ale dość dobrze oddający charakter tej pracy, odmienny na emigracji od tego, który był w Polsce. Praca oświatowa pozaszkolna przed wojną w Kraju obejmowała szeroki zakres dziedzin, jak kursy instruktorów oświatowych, kursy dla dorosłych, akcję świetlicową, koła śpiewacze, domy ludowe, akcję teatrów ludowych, uniwersytety powszechne względnie robotnicze, no i wreszcie bogatą pracę oświatową w wojsku. Przy na ogół dobrze rozbudowanym szkolnictwie, punkt ciężkości tej pracy został położony na młodzież już dojrzałą i na dorosłych. Na emigracji, praca oświatowa pozaszkolna jest nie tyle przedłużlniem, co uzupełnieniem a raczej wyręczeniem tych zadań, których nie spełnia szkoła.

Stąd też znaczenie akcji młodzieżowej we Francji jest o wiele donioślejsze niż analogiczna praca w Polsce, stąd też praca objęła o wiele większy zasięg. I tak w Polsce (dane niestety tylko z roku 1934) na 264 powiaty tylko w 140 działały powiatowe komisje oświaty pozaszkolnej, ogółem w tym czasie było zaledwie 124 instruktorów oświatowych a cała akcja przy cyfrze 600.000 członków obejmowała zaledwie 10 proc. młodzieży. We Francji, w roku 1939, w miejsce komisji oświatowych akcję prowadziły liczne, bardzo ruchliwe organizacje grupujące 25 proc. stanu młodzieży. Cyfra 25 proc. zrzeszonej młodzieży, to liczba piękna i pocieszająca, ale... to jednak tylko jedna czwarta. Tak było w 1939, trudno ustalić jak jest dzisiaj, gdy trudności znacznie jeszcze są większe.

Zarysowało się nowe niebezpieczeństwo. Młodzież, to przyszłość Narodu, lub mówiąc o emigracji, przyszłe oblicze społeczeństwa. Do roku 1944-go, cała działalność organizacyj młodzieżowych we Francji miała jeszcze mniej polityczny charakter, niż to było w Polsce. Echa wewnętrznych walk społecznych w Kraju dochodziły na emigrację silnie przytłumione. Od roku 1944-go, sytuacja zaczęła się wikłać, a z momentem odmówienia uznania międzynarodowego Rządowi naszemu w Londynie i jego prawowitemu przedstawicielstwu we Francji — nastąpił istny szturm na młodzież i jej organizacje. Piękne skądinąd nazwy, jak np. „Grunwald" i skradzione nazwy owianych tradycją starych zrzeszeń stały się synonimami zaciekłej agitacji według wypróbowanych metod zapożyczonych ze wschodu, ze sowiecką bezwzględnością, sowiecką systematycznością i bogatymi środkami finansowymi.

I tu właśnie leży istota niebezpieczeństwa. Emigracja była przyzwyczajona do inicjatywy oficjalnej, odgórnej. Dziś w Londnie brak pieniędzy, ale jest ich pod dostatkiem gdzieindziej. Żałujecie własnego grosza na wychowanie swojej młodzieży — możecie go dostać, ale dusza młodzieży nie będzie wasza.

Jeśli chodzi o wojsko we Francji, to działalność w dziedzinie oświaty pozaszkolnej wszystkich naszych komórek wojskowych szła w trzech kierunkach: Akcji wewnątrz wojska na korzyść żołnierzy, pomocy materialnej i organizacyjnej towarzystwom i instytucjom młodzieżowym, oraz bezpośredniego działania na korzyść młodzieży emigracyjnej.

Wewnątrz wojska stosowano dwie formy działania, przez zwalczanie analfabetyzmu, oraz przez organizowanie uniwersytetu powszechnego. Pod tym względem pięknymi rezultatami może się poszczycić uniwersytet powszechny w Obozie La Courtine, w którym w okresie od grudnia 1946 do maja 1947 wygłoszono 125 referatów, przy średniej frekwencji 115 słuchaczy (maksymalnie 380, minimalnie 26). Korpus wykładowców obejmował 24 specjalistów w tym 8 nauczycieli Kursów Maturalnych oraz 10 z dyplomami doktorskimi lub magisterskim.

Akcja pomocy materiałowej, finansowej i organizacyjnej dla stowarzyszeń młodzieżowych, prowadzona w różnym zakresie, ale przez wszystkie oddziały wojskowe we Francji jest w sumie bardzo bogata. Być może, że kiedyś znajdzie się czas i miejsce na jej podsumowanie i zilustrowanie. Dziś jest to jeszcze przedwczesne.

Własna działalność wojska w pracy oświatowej pozaszkolnej dzieli się na dwa okresy. Pierwszy okres, to czas gdy wojsko polskie otoczone aureolą cierpień Narodu i bohaterstwa żołnierza miało pełną swobodę działania i kontaktowania się z rodakami. Był to okres do lipca 1945 roku. W tym czasie akcja była prowadzona centralnie z Paryża, z którego szły w teren na objazd wszystkich polskich skupisk we Francji — teatr W. P. (p. Zmarzlik), własna czołówka odczytowo - kinematograficzna na samochodzie, wreszcie zespoły literatów i pojedyńczy referenci pracujący z wielkim wysiłkiem i osobistym poświęceniem. Akcja ta musiała być przerwana na obcy rozkaz, bo nie dała spać spokojnym obywatelom na Zachodzie oraz rzekomo podkopywała dobre stosunki z wielkim „przyjacielem" na Kremlu.

W drugim okresie, gdzie zasięg placówek kulturalno - oświatowych wojska był bardzo ograniczony i mógł się odbywać jedynie z inicjatywy i na zaproszenie kolonii polskich, szczególnie pięknym dorobkiem może się poszczycić Obóz Zborny nr. 3 w Lille z doskonałą czołówką kulturalno - oświatową obejmującą: sekcję teatralną, chór rewelersów, chór obozowy (28 śpiewaków) i orkiestrę (do 20 instrumentów). Doskonały chór obozowy przez dwa lata raz w tygodniu na falach radia francuskiego głosił światu chwałę wolnej a pięknej pieśni polskiej śpiewanej przez polskiego żołnierza. W tym samym czasie, czołówka zorganizowała szereg imprez kulturalnych często połączonych z zabawami na dochody społeczne Kronika czołówki wykazuje 187 występów, w tym 4 publiczne w głównych teatrach w Lille i na prowincji dla publiczności francuskiej, polskiej i belgijskiej, 51 imprez zamkniętych dla wojska i 132 wizyty na zaproszenie do polskich kolonii na północy Francji.

Obecnie kończy się i ten drugi okres. Kończy się wojsko, które z zespołu najbardziej bohaterskiego za wolą potężnych naszych przyjaciół i wrogów stało się wojskiem „trędowatym". Zadanie oświaty pozaszkolnej, jako wybitne zadanie szkolne, spadnie wyłącznie na emigrację.

Czy emigracja jest świadoma swej nowej zmienionej sytuacji i czy podoła zadaniu?

Sądzimy że tak. Trzeba tylko aby powszechnym stało się przeświadczenie, że troska o dziecko i szkołę, że odpowiedzialność za młodzież należą nie tylko do Państwa, którego dziś zresztą nie mamy, ale przede wszystkim do rodziców i społeczeństwa.

S. W.

Andrzej STRUG

Lud wiejski w boju

Skąd się bierze moc ludu polskiego na wsi? Skąd ta siła oporu, z którą rady sobie dać nie mogą — i nie dadzą — obce agentury, usiłujące kłamstwem frazesów i fałszem rzekomych „reform" opanować duszę chłopa i zaprząc do rydwanu totalizmu.

Wiele składa się przyczyn na to, że polskość naszego chłopa wrosła weń tak głęboko, że żadne moce na świecie nie wydrą mu z duszy przywiązania do wolności i przeświadczenia, że jest i będzie głównym gospodarzem na polskiej ziemi. Dziś pragniemy podać — w przepięknym obrazku Andrzeja Struga — wspomnienie tych czasów, kiedy pierwsze zastępy bojowników chłopskich przejmowały na siebie ciężar walki o niepodległość narodu i wyzwolenie społeczne. W obrazku Struga mamy posiew idei socjalizmu niepodległościowego z miast na wieś. Rozmaitymi drogami szedł później ruch ludowy. Jedną z nich była ta, którą opisał Andrzej Strug (w „Dziejach jednego pocisku"), droga wspólnej walki chłopa i robotnika o Polskę Ludową, Niepodległą i Sprawiedliwą. Ten posiew wydaje po dziś dzień owoce na przekór wszelkim fałszom i kłamstwom obcej propagandy.

Wózek chłopski trząsł się i pochylał w jedną i w drugą stronę po głębokich koleinach zapuszczonej dróżyny. Marek pilnował swoich pakunków, szczególniej jednego saczka, ale nie mógł go jakoś umieścić.

— Poskąpiliście słomy. Mnie to wszystko jedno, ale jest tu jedna sztuka,*) co lubi miękko. Jedźcie noga za nogą.

Chłopu zaświeciły się oczy.

— Niech towarzysz da mi torbeczkę, ja poniosę na nogach, a wy się wieźcie sami. Niedaleko, dwie mile.

— Lepiej by się gdzie obejrzeć za wiązczyną słomy. Chciałbym z wami pogadać przez drogę. Dawnośmy się nie widzieli.

— Łaska Boska, że ja was jeszcze widzę na moje oczy. Był u nas towarzysz Łoś, powiadali, że was w zimie przycapili i że pójdziecie na zgubę. Jużeśmy was odżałowali. Ano, widać, nie była prawda. Bogu dziękować.

— Było trochę prawdy. Wydostałem się jakoś. Co tu u was słychać?

— Cicho. Jeszcze naród ze zimy nie odmarzł. Chodzilim koło strajku na zwiesnę, ale bibuła, odezwy nie przyszły w czas. Pan z Mogilna, pan z Koźlego i dzierżawca ze Szlamowców sami postąpili, ale w hrabskich dobrach zapowiedzieli we wszystkich folwarkach, że — jak tylko co — won ze służby. Agituje się, żeby we żniwa. To jest czas najlepszy.

— Kto tu u was bywał przez ten czas?

— Przyjechał raz towarzysz Łoś, był jakisi Skwarek, a teraz na dwa powiaty nowy, Tomasz.

— Nie słyszałem. Jaki on jest?

— Już stary. Siwy. Głos ma na wiecu, jak ta trąba. Gada, jak lepiej nie trzeba, tylko za dużo ludziom wymyśla i wypomina. To musi nie jest inteligent...

— To stary robociarz, zasłużony w partii...

— To to jest — ale sklął nas wszystkich za ten strajk, co go nie było, choć my nie byli winni. Powiada, że chłop jak zechce, to i bez bibuły wszystko potrafi. A po drugie — naszych on nie lubi. Przychodził i tyż się rozporządza. Ale mu powiedziałem, że do tych spraw jemu nic, bo my wiemy kogo słuchać. Zapowiedział, że jak choć jeden monopol będzie ruszony, to on nas ogłosi za bandytów. A ja na to: jak mnie każą, to ja i was, towarzyszu, ruszę...

— To było już niepotrzebne.

— Ja widzę, że taki, jak on, jest całkiem niepotrzebny.

— A nasze chłopcy co robią?

— Cni nam się i tyle. Kazali czekać, to czekamy...

— Tylu was jest, co i było za mnie?

— Jest nowych drugie tyle, a insi są na widoku.

— Jacy? Wszyscy za nich poręczycie?

— Jeden w drugiego, co tylko jest porządniejszego. Znamy ich od maleńkości. Prócz dwóch, wszystko wysłużone sołdaty.

— I cni wam się bardzo bez roboty?...

— Każdy przepytuje, mało że nie co dzień, kiedy będzie ten czas... Cni się galanto...

— Ej, towarzyszu, jeszcze trochę czas na tę wielką wojnę, jakoś się na to zbiera, ale nie bywa nic wielkiego, jak się od małego nie zacznie. Już nam tak sądzono, żebyśmy na tej małej wojnie głowy dali. Gotowi są wasi?

— Każdy gotów.

— Tak się mówi, gotów. Ale jak mu się powie — jutro pójdziesz i to a to zrobisz, a pojutrze przyjdą po ciebie na stryk. Albo złapią przy robocie. Niejeden powie w takiej okazji: nie chcę. Różne są gotowości...

— Zgrzeszyłbym, jakbym obiecywał, że się żaden śmierci nie boi, albo choćby ja. Po mojemu grzech się tak całkiem śmierci nie bać. Ale jest bojenie i bojenie. Z naszych żaden się nie cofnie, jak każą pójść.

— A na przepadłe? Jak to będzie zawczasu zapowiedziane, bez żadnego utajenia? Prosto na śmierć?

— Jak partia rozkaże. My po to, żeby słuchać, a niech partia uczciwie myśli. Każdy pójdzie spokojny, jak będzie wiedział, że tak potrzeba. I to jeszcze: nasi wolą, żeby ich nie namawiać, nie tłumaczyć, na rozum nie zostawiać — iść albo nie iść z dobrawoli, czy tam na ochotnika, jak to się robiło. Najlepiej nasz chłop idzie na rozkazanie. To znaczy, że musi wierzyć w tę partię, jak w Pana Boga... Taka wiara to grunt.

— Wiara wiarą, a rozumieć trzeba przede wszystkim.

— Naród jest ciemny, mało tam u nas rozumienia na politykę. Trudno piszą po naszych gazetkach, a tu ledwie, ledwie który czyta się nie jąkający.

Chłop wyskoczył z wózka i zabrał z dworskiego pola, którego brzegiem jechali, jedną, drugą i trzecią kuszkę schnącej koniczyny, zwalił na wózek i mościł siedzenie.

— Teraz będzie dobrze i wam i tej delikatnej torbeczce. Wdusi się ją we środek, nic nie będzie widać.

— Jakże ona na kradzionym wysiedzi?

— Niech się i pan hrabia do tej rzeczy przyczyni. Nie kradzione, bo dla partii.

— A wasze konie to zjedzą.

— One tyż teraz partyjne. Wieziem broń i municję. Dużoście tego przywieźli?

— Tyle, co będzie trzeba.

Chłop milczał przez jakiś czas, potem gadał do koni, potem o urodzajach, wreszcie obrócił się do Marka i rzekł, nie patrząc, a batem prał raz po razu po przydrożnych badylach.

— Nie pytałem się was o nic i nie pytam. Ale jak tu ma być co takiego — to, zanim rzecz będzie wiadoma u nas w Sierbienicach, lepiej pogadajcie ze mną zawczasu. Ja nie przez ciekawość.

— Gadać o czym jeszcze nie mam, a jak będzie trza, to z wami najpierwszym się naradzę. To będzie jeszcze za jakiś czas, a tymczasem wiozę różne rzeczy na skład w spokojne miejsce, a za inną przywiozą więcej...

— Przechowywać u nas można, co ino wlezie. U nas każda rzecz pewna, choćby a armata. Ano, jak trza, to trza... A my myślelim, co się to zacznie.

— Co?

— Robota, ruch...

— Roboty wam nie brak: macie strajk we żniwa, macie co niemiara ludzi ciemnych do obrabiania, będziecie mieli ważny skład do przypilnowania, macie gminy do wyprzątnięcia z łajdaków. Czego wam się zachciewa? To jeszcze mało?

— Ano, roboty rzetelnej nie ma. Co z tego wszystkiego, kiedy najważniejsze się nie robi? Jest broń, są ludzie zdrowe, jak te konie, i z ochotą, a tu u nas precz cicho. Chłopcy się rwą. Jak kazali, tak robię i na nic nie pozwalam, ale jak wy chcecie i partia tego chce, żeby tu było cicho, to każcie im zaraz dzisiaj broń mnie oddać, bo mnie samego nie posłuchają. Bez tego pójdą samowolnie. Tak jest.

Marka nie bardzo zajmowało to gadanie, bo wiedział z góry, że wszędzie po wsiach usłyszy te same skargi. Wiedział, że będzie musiał ludzi przekonywać, uspokajać i karcić za różne wykroczenia, które bez wątpienia się wydadzą na miejscu. Odkładał to do swojego czasu, na jutro, kiedy zbierze wszystkich. Chłop gadał z przestankami, ale nie przestawał wyrzekać i w chytro-prosty sposób agitował Marka w kierunku swoich chęci.

— Bodaj dla tego samego, żeby spokojnie wysiedziały, trza by trochę popuścić. Niechby ta byle co... Strażników postraszyć i te rewolwery im poodbierać, naczelnikowi dać „odpusk", bo ladaco, monopol jeden, drugi podebrać, a już ja bym przypilnował, żeby co do grosza do partii doszło. Po cichu by się zrobiło, a każda taka rzecz, to dla naszego chłopa ulga i dla partii pożytek...

Droga weszła w głębokie jary, poobrastane berberysem, tarniną. Skała wapienna wyłaziła z oberwanych spadzistości, a wielkie osty, rumianki i dzikie zielsko porastało bujnie. Zewsząd sączyły się czyste, drobne źródełka i wsiąkały w ziemię. W takich miejscach stały, jak klomby w ogrodzie, wielkie kępy końskiego szczawiu, podbiału i tataraku, o grubych, widlastych dudach. Pachniało miętą, miodem, soczystą zieleniną.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Chodzi o pocisk bombowy, przygotowany do walki bezpośredniej z siłami władz carskich.

P. Marii Tyśiak
Sekretarce Biura Zarządu Gł. TUR
i
P. Andrzejowi Słoma
w dniu Ich ślubu składa SERDECZNE ŻYCZENIA szczęścia i spełniania dążeń
Zarząd Główny TUR

Osobiste

W dniu 29 listopada br. zawarli związek małżeński p. **Maria Tysiak** z p. **Andrzejem Słoma.**

Nowożeńcy należą do tych ludzi, którzy swym postępowaniem w czasie okupacji jak i po uwolnieniu Francji odznaczyli się w życiu społecznym kolonii polskich w okręgu Bethune.

P. Maria Tysiak, pseudonim konspiracyjny **Monika,** była łączniczką w POWN i swoją postawą zdobyła wielkie uznanie przełożonych. Po uwolnieniu Francji z miejsca stanęła do pracy społecznej na różnych jej odcinkach. Jest z wyboru sekretarzem Okręgu Wielki Lwów - Bethune Zw. B. Cz. POWN, pracuje w TUR i w Okr. CZP Bethune.

P. Andrzej Słoma, b. żołnierz POWN, a po wyzwoleniu Francji żołnierz Armii Polskiej, po demobilizacji oddał się pracy społecznej jako prezes Koła Bethune Zw. B. Cz. POWN.

Oboje państwo młodzi są przyjaciółmi „Ludu Polskiego" i zajmują się rozpowszechnianiem tego pisma służącego ideałom, które przewodzą ich działalności.

Do licznych życzeń dla Nowożeńców dołącza swoje życzenia szczęścia i pomyślności na nowej drodze życia

Redakcja „Ludu Polskiego"

Komunikaty

KOMUNIKAT KOMENDY GŁOWNEJ ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Jeszcze tylko kilka tygodni i skończy się jubileuszowy rok naszego Związku. Zarząd Główny pragnąc, byśmy go spończyli jak najgodniej, postanowił, że miesiąc listopad do dnia 7 grudnia — do Św. Mikołaja jest miesiącem **dwudziestopięciolecia.** Każda gromada zuchowa, każda drużyna, Koło Przyjaciół, Hufiec czy Okręg, powinny w tym miesiącu wypełnić następujące zadania:

a) **odszukać w kolonii** wszystkie te osoby, które były na pierwszej zbiórce, kiedy te drużyny zakładano. Łatwe to będzie w drużynach młodych, może jeszcze wszyscy należą do harcerstwa; trudniejsze w tych, które istnieją wiele lat. Myślimy jednak, że staniecie na głowie, aby zadanie spełnić. Zorganizujcie gry — zawody między zastępami, kto więcej odkryje — kto więcej nazwisk zbierze;

b) **przeprowadzić zbiórkę** pieniędzy, odzieży, lekarstw, zabawek, drobiazgów, na rzecz dzieci zamieszkałych na terenie Ziem Odzyskanych. Po przerwie wakacyjnej niech ponownie zaczną płynąć dary. Wyślijmy tak paczki, by doszły na święta — aby chociaż kilkoro dzieci polskich spędziło radosne Boże Narodzenie. Wszelkimi informacjami służy Komenda;

c) **w dzień Św. Mikołaja** lub jeżeli zajdą trudności w tym dniu, w następną po Mikołaju niedzielę — zrobić zbiórkę harcerstwa w kolonii. Na zbiórkę tę winny się stawić w komplecie drużyny harcerek i harcerzy, gromady zuchowe, członkowie KPH oraz wszyscy odnalezieni w kolonii pierwsi harcerze i pierwsze harcerki, pierwsze zuchy, pierwsi przyjaciele.

Program zbiórki: śpiew, pokazy harcerskie, opowiadanie założycieli harcerstwa. Na zbiórce tej można dekorować zasłużonych odznakami 25-lecia.

d) Ze zbiórki tej natychmiast po jej zakończeniu należy wysłać do Komendy Głównej — 80, Bld. de Charonne, Paris (20) **meldunek,** zawierający następujące dane: kto zorganizował zbiórkę, gdzie, kto prowadził, ile było zuchów chłopców, dziewcząt, harcerek, harcerzy, członków KPH, założycieli harcerstwa w kolonii, gości (ks. rządz, prezes Komitetu, prezesi towarzystw etc.). Ile zebrano na dzieci w Polsce (np. 230 fr. i 5 kg. różnych rzeczy itp.).

Wzór meldunku:

„Gromada „Skowronków", Gromada „Dzielnych Chłopców" Drużyna Harcerek im. Kingi i Harcerzy im. Sobieskiego oraz KPH w Conde meldują, iż dnia 7 grudnia odbyła się wspólna zbiórka pod kierunkiem drużynowych. Obecnych zuchów dz. 11, chłopców 12, harcerek 24, harcerzy 23, członków KPH 11, założycieli harcerstwa 7, gości 19, w tym ks. Proboszcz i prezes KTM.

Dla dzieci zebrano 643 fr. i 5 kg. odzieży, wysłano za pośrednictwem Komendy Głównej.

Podpisy:
drużynowych, wodzów i prezesa.

Meldunek powinien być przygotowany przed zbiórką, na zbiórce należy tylko wpisać cyfry i zebrać podpisy. Może być pięknie ozdobiony, napisany szyfrem, znakami indyjskimi, na papierze, żelazie, blasze, węglu, drzewie, korze, płótnie itp. Zależy to od waszej pomysłowości. Podpisywać mogą „szarże" lub nawet wszyscy uczestnicy.

Liczymy, że wszystkie ośrodki harcerskie nadeślą meldunki.

Brak meldunku będzie świadczył o tym, że harcerstwo w kolonii śpi.

Pragnąc dać dobry przykład, Zarząd Główny zwołuje też na ten dzień swe plenarne zebranie.

Ośrodki nadsyłające meldunki otrzymają na pamiątkę portrety Baden-Powell'a z odpowiednim napisem. Meldunki najpomysłowiej i najoryginalniej napisane otrzymają piękne nagrody.

●●

TROYES (Aube)

10-LETNI JUBILEUSZ KOŁA REZERW. I B. WOJSKOWYCH

Koło Rezerwistów i B. Wojskowych Polskich w Troyes podaje do wiadomości, że w tym roku obchodzi uroczystość 10-lecia swego istnienia — połączoną z wręczeniem Dyplomów Zasługi Związku członkom zasłużonym w pracy dla dobra sprawy kombatanckiej na wychodźtwie.

Uroczystość ta odbędzie się w niedzielę dnia **30. 11. 47,** poprzedzona mszą św. za zmarłych i poległych kolegów, którą odprawi ks. **Malec** w kościele parafii polskiej St. Remy o godz. 11,15.

Zbiórka pocztów sztandarowych i delegacji przed kościołem o godz. 11 a nie o 10, jak podał okólnik KTM do Organizacji.

Po poł. o g. 15 na sali Quartier Bas, druga część uroczystego programu, którego szczegóły podane zostaną przed rozpoczęciem uroczystości.

Na uroczystość tę serdecznie zapraszamy Zarząd Główny, Zarząd Okręgu Paryż, sztandary i delegacje wszystkich Kół Rez. i B. Wojskowych Związku, sztandary i delegacje organizacji KTM, oraz sztandary i delegacje Związków i Organizacyj pokrewnych, jak również wszystkich rodaków i rodaczki z Troyes i okolicy. Zaznaczamy, że program uroczystości będzie bardzo urozmaicony — połączony z loterią fantową, strzelaniem do tarczy, pocztą japońską i innymi niespodziankami. Wieczorem bal — wstęp wolny.

Zarząd

●●

WITTENHEIN - THEODORE

KOŁO REZERW. I B. WOJSKOWYCH ŚWIĘTO ZAWIESZENIA BRONI

Koło Rezerw. i B. Wojskowych podaje do wiadomości wszystkim organizacjom oraz rodakom miejscowym i w okolicy, że dnia 30 listopada br. obchodzi Święto Zawieszenia Broni, połączone z rocznicą Powstania Listopadowego, na sali p. Beka w Ensisheim.

Program: godz. 11-ta uroczysta msza św. za poległych w obu wojnach światowych, w kościele św. Barbary w Theodore. O godz. 15-tej akademia połączona z występami przystosowanymi do tych uroczystości. Po akademii zabawa taneczna, na której przygrywać będzie orkiestra „Echo". — Organizacje, które nie otrzymały zaproszenia, prosimy niniejszy komunikat uważać za zaproszenie.

Za Zarząd: prezes **Król F.**

●●

LYON

OKRĘG CZP — KURS JĘZYKA POLSKIEGO

Zawiadamiamy Rodaków w Lyonie i okolicy, że kurs języka polskiego odbywa się w Ognisku Polskim — 8-10 rue Sully — regularnie w czwartki od godz. 9 rano. Na kurs mogą się także zapisać te dzieci, które ukończyły szkołę powszechną. Dzieci, które chcą brać udział w „Jasełkach", zgłoszą się w najbliższy czwartek przed południem do kierowniczki kursu.

●●

PARYŻ

KOŁO ZW. 2 DYW. STRZELCOW PIESZYCH

Zawiadamiamy wszystkich kolegów i członków z 2 DSP, zamieszkałych w Paryżu i okolicy, że zebranie Koła Związku 2 DSP odbędzie się w niedzielę 30 listopada o godz. 9,30 w restauracji szwajcarskiej, przy 28, rue Aumaire — Paris (3) — metro: Arts-et-Metiers. Sprawy są ważne i obecność członków jest obowiązkowa.

Zarząd Koła Paryż.

●●

ROUBAIX

KOŁO REZERW. I B. WOJSKOWYCH

Baczność Rodacy z Roubaix, L'Ille i okolicy!

Staraniem Koła Rezerw. i B. Wojskowych w Roubaix, zespół-apatorski Wojska Polskiego wykona rewię p. t. **„Bomba Atomowa"** w sali Central Theatre — 33-bis, rue du Viel-Abreuvoir w Roubaix, w niedzielę 30 listopada 1947 r. Początek o godz. 17-tej — do 19,30. Kasa otwarta o godz. 16-tej. Serdecznie zaprasza Rodaków

Za Zarząd: **Radkowski,** prezes.

●●

TROYES (Aube)

KTM — UROCZYSTOŚĆ KOŁA REZERW.

Komitet Towarzystw Miejscowych w Troyes podaje do wiadomości, że tutejsze Koło Rezerwistów i B. Wojskowych Polskich obchodzi w dniu 30 listopada 47, uroczystość swego 10-letniego istnienia, połączoną z wręczeniem dyplomów zasługi Związku zasłużonym członkom.

KTM apeluje do Rodaków i Rodaczek swych organizacyj, aby przez wzięcie udziału w tej uroczystości — przyczynili się do upiększenia programu oraz o gremialne przybycie na uroczystość, jaką obchodzić będzie nasza bratnia organizacja na tutejszym terenie.

Zarząd KTM.

P. Marii Tysiak
Sekr. techn. Okręgu CZP Bethune
i
P. Andrzejowi Słoma
Prezesowi Koła Zw. B. Czł. POWN w Bethune
serdeczne ŻYCZENIA w dniu Ich ślubu składa **Okręg CZP Bethune**

ŁANCUCH PRASOWY OBRONY „LUDU POLSKIEGO"

Karol Felba, wezwany przez Kuczyńskiego i T. Biedronia, wpłaca na Łańcuch Prasowy Obrony „Ludu Polskiego" 200 frs. i wzywa do kucia dalszych ogniw pp.: **M. Myszkowskiego i A. Rzucidło.**

Władysław Bystrzański i Witold Kowalski, wezwani przez mjr. Jeltę, wpłacają na Fundusz Prasowy Obrony „Ludu Polskiego" po 100 frs.

LYON

DZIEN ZADUSZNY W LYONIE

Dnia 1 listopada kolonia polska w Lyonie uczciła tradycyjnym zwyczajem pamięć wszystkich Polaków poległych za wolność Polski tak na terenie Francji jak i na innych terenach świata.

Rano w kościele, w którym zawsze odbywają się polskie nabożeństwa, odprawiona została uroczysta msza św. żałobne za dusze Rodaków.

Po południu na miejscowym cmentarzu, gdzie znajdują się groby poległych w roku 1940 polskich lotników, zebrała się liczna rzesza Polaków zamieszkałych w Lyonie, przedstawiciele CZP oraz miejscowe towarzystwa ze sztandarami. Proboszcz tutejszej parafii, ks. **Dera** w asyście swego wikarego odmówił modlitwy za dusze żołnierzy; pochyliły się sztandary, sekretarz Okręgu CZP złożył wiązankę biało-czerwonych kwiatów, popłynęły słowa żałobnego pacierza. Uczczona została pamięć wszystkich poległych i zmarłych na obcych ziemiach rodaków.

P. Marii TYSIAK
(Monika)
Dzielnej B. Łącznicze POWN w okresie Walki Podziemnej — Sekretarzowi Okr. „Wielki Lwów" Zw. B. Czł. POWN
i
P. Andrzejowi SŁOMA
Prezesowi Koła Zw. B. Czł. POWN w Bethune
z okazji Ich ślubu w dniu 29. 11. 1947 r. składa JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA na nową drogę życia
Okręg „Wielki Lwów" - Bethune Zw. B. Czł. POWN.

Redaguje Komitet. — Gerant H. Mailly
N. M. P. P.
7, rue Cadet, PARIS
— Imprimerie J. E. P. —

PRZEGLAD PRASY

Co mówią, co piszą, co rysują - inni

Nowy Rząd Republiki i fala strajków w całej Francji, oto tematy, które usuwają w prasie paryskiej wszelkie inne na plan dalszy.

GALGENHUMOR

Humor wisielczy nie opuszcza radykalnej „l'AURORE", która wita nowy rząd salwą złośliwych przycinków, przypominających dawne beztroskie czasy, te przedwojenne czasy, kiedy Paryż jeszcze umiał się śmiać.

„Odnajdujemy z ulgą większość nowych ministrów w tym samym miejscu, gdzieśmy ich pożegnali przed tygodniem. Jest p. Teitgen, p. Bidault także, p. Jules Moch przechodzi do Wewnętrznych z... lady sklepowej. P. Marosell, jest ciągle na Powietrzu (lotnictwo), co mu tak dobrze robi. Zaś p. Daniel Mayer w Pracy, gdzie chyba niedługo będzie... jedyny we Francji. Zresztą ten gabinet Ramadier'a bez Ramadier ma zwalczać gabinet de Gaulle'a bez de Gaulle'a, opierając się o zwiększoną wytwórczość bez wytwórców, dzięki zjednoczeniu wszystkich Francuzów bez lewicy i bez prawicy, po i bez spiskowców, którzy stanowią 80 proc. ludności. Rząd ten jest z Ameryką i Rosją, lecz przeciw dwom blokom, wszystko pod znakiem Trzeciej Siły, ale bez siły."

Jeżeli „śmiech to zdrowie", może roz.hmurzy się nowy rząd, czytając te dowcipne kpiny na temat kłopotów, które go napastują od chwili powstania.

PONURA PRAWICA

Całkiem natomiast ponuro złorzeczy nowemu rządowi prawica w „EPOQUE", bardzo niecierpliwie pragnąc dyskontować poparcie głosów, których odmówiła Blumowi, zaś szczerze sypnęła Schuman'owi:

„Rozczarowanie z powodu składu rządu jest tak żywe, jak wielkie były nadzieje obudzone głosowaniem za posłem z Lotaryngii (Schuman'em). Opinia społeczeństwa opowiadziała się za rządem, skupiającym w swym łonie przedstawicieli wszystkich partyj, złączonych w sobotnim głosowaniu, którego antykomunistyczne znaczenie było uderzające. Czy można się dziwić, że 112 posłów (t. zn. tych, którzy dorzucili swe głosy do 300 otrzymanych przez Bluma — przyp. Szperacza) ma wrażenie, że ich nabito w butelkę, i że wyborcy francuscy z goryczą stwierdzają, jak zlekceważono ich wolę, tak jasno określoną 19 i 26 października."

Blum, odtrąciwszy prawicę swą deklaracją, wprawdzie przepadł jako premier, ale ustrzegł się losu Schuman'a, któremu jak się okazuje, drogo chce sprzedać prawica swe poparcie. Narazie trzyma się Schuman i nie ulega kuszeniom, świeżo na gaullizm nawróconej „EPOQUE". Pismo to całkiem chłodno dawniej traktowało generała, zanim upatrzyło w nim środek do wypłynięcia na szerokie wody „antykomunizmu", który w tym wypadku niewonnie trąci antyparlamentaryzmem. Takie już jest przekleństwo komunizmu, że tępiąc Pełkowów, Maniu, Blumów i Pużaków otwiera szeroko wrota do powrotu wstecznictwa.

JAK BRONIĆ REPUBLIKI?

Socjalistyczny „LE POPULAIRE" chciałby, by rząd nie ograniczył się wyłącznie do negacji, ale by wziął się jak najrychlej do pozytywnego działania:

„Jest rzeczą niewątpliwą, że strajki obecne prowokuje i podtrzymuje ruchawka, która ma cele polityczne. Niewątpliwym jednak jest również, że niepodobna skutecznie bronić Republiki, nie podejmując śmiałej, szerokiej i życzliwej akcji na rzecz klasy robotniczej."

CEL STRAJKOW OBECNYCH

Po imieniu nazywa cel obecnej akcji komunistycznej inny publicysta socjalistyczny Jean Texier w „COMBAT":

„Bezład, który szkodę przynosi wszystkim Francuzom, stanowi część składową planu zniszczenia gospodarki i osłabienia władzy państwowej, co zdaniem sprawców może zniechęcić Amerykę do okazania nam pomocy, na którą kraj czeka. Mamy do czynienia z wielkim oszustwem, które napiętnowane powinno być przez rząd w równej mierze gotowy do zapewnienia ładu publicznego jak sprawiedliwości i prawdy."

THOREZ W KATOWICACH ZNIEWAŻA FRANCJĘ

Jak gdyby na potwierdzenie słów Texier'a, odezwał się z... Katowic głos Thorez'a, który przez Polskę powraca z „rekolekcyj" na Kremlu. Dostał p. Maurycy potężną „wierę" od Stalina za „usypianie czujności robotniczej" i inne zbrodnie ogólno - narodowej współpracy. Niedawny hurra-„patriota" musi odwoływać obecnie swe niedawne hymny na temat „produkcji", „bitwy o węgiel" itp. Oto jak w Katowicach atakuje Thorez własny kraj:

„Zamiast przyłączyć się do słusznych żądań krajów, które ucierpiały od hitleryzmu, jak Rosja, Polska i Jugosławia, reakcja francuska przyłącza się do imperializmu amerykańskiego, z pomocą którego chce odbudować Niemcy zanim odbudowane zostaną inne kraje — ofiary napaści hitlerowskiej. Ameryka nie chce Francji mocno uprzemysłowionej. Dlatego też produkcja Francji stale spada, podczas gdy Polski rośnie z dnia na dzień."

Bardzo bezceremonialnie p. Maurycy poczyna sobie z prawdą. W październiku br. Francja uzyskała rekordowe wydobycie węgla 4.621.000 ton, czyli 119 proc. wydobycia przedwojennego. Jeżeli w listopadzie spadną te liczby, to nie z winy... Trumana, ty ko pp. Frachon'a, Duclos'a i Thorez'a, którzy ani rusz nie dają górnikom pracować. Bujać można katowiczan, którzy — nie wszyscy — wiedzą, co się we Francji dzieje, ale nie nas! Rzecz znamienna, że ten Francuz nie wymienia SWEGO KRAJU w liczbie tych, co ucierpiały od Hitlera, ani nieszczęsnej Grecji, która równie dzielnie, jak Polska, walczyła z Hitlerem i Mussolinim i równie krwawiła, podobnie została zniszczona. Zaszczyt tytułu ofiary hitlerowskiej napaści przypisuje p. Thorez wyłącznie Sowietom i krajom przez nie podbitym.



Jules MOCH

nowy minister Spraw Wewnętrznych wygląda na zdjęciu, jak gdyby się modlił o... spokój publiczny. Niemniej przeszłość p. Juliusza świadczy, że w razie potrzeby nie ograniczy się do modłów i okaże stanowczość, gdy w grę wejdzie obrona Republiki, t. zn. wolności i ładu demokratycznego

CO TO JEST DEMAGOGIA?

Powiadamy, że p. Thorez bujał katowiczan, licząc na ich nieznajomość spraw francuskich. Czyż jednak komuniści francuscy więcej liczą się ze swymi rodakami? Oto co czytaliśmy niedawno na wyborczych plakatach komunistycznych:

„Gdy komuniści wchodzili w skład rządu masło kosztowało 255 fr. za funt. Dziś, gdy nie są już w rządzie, kosztuje masło 370 fr. Wiedzcie więc, dlaczegoście głodni."



Robert SCHUMAN

był pierwszym z posłów francuskich aresztowanych przez Gestapo. W tym czasie Mołotow sławił Hitlera, jako „pacyfistę", ganił Francję za „podżeganie do wojny". Dziś mołotowczycy francuscy nazywają premiera Republiki... „kolaboratorem" i „vichy'stą"...

W tym samym czasie, ciż sami komuniści pisali w „LA TERRE" przeznaczonej dla rolników:

„Z radością możemy stwierdzić, że cena mleka znacznie się podniosła. Dziś płaci się za mleko zamiast 9 fr. 75, już 15 fr., zaś masło podrożało o 60 proc. Okazuje się, że władze uwzględniają żądania, które my, komuniści, wysuwamy w interesie chłopów".

Zależnie od tego, do kogo się mówi, raz drożyzna masła jest ZŁEM, a innym razem czymś DOBRYM. Tacy arcymistrze demagogii, z której żyją, i z której w końcu... zginą... bezsławnie.

MINC NA WSI

Na zjeździe t. zw. Samopomocy Chłopskiej, czyli komunistycznej organizacji do skołchozowania wsi, przemówił sam „minister" MINC:

„Ważnym czynnikiem w podniesieniu wydajności gospodarki rolnej w Polsce było wprowadzenie współzawodnictwa pracy na wsi, ze szczególnym uwzględnieniem jej specyficznych warunków. Wielką rolę ma tu do spełnienia dalszy poważny rozwój spółdzielczości na wsi. Celowość tego rozwoju jest uzależniona od spełnienia trzech postulatów:

1. **pierwszy z nich dotyczy organizacji spółdzielczości wiejskiej w terenie. Dla usprawnienia prac spółdzielni gminnych potrzebny jest powiatowy związek spółdzielni gminych.**
2. **Drugi postulat, to zagadnienie organizacji spółdzielczości w centrum, przede wszystkim spółdzielczości wiejskiej. Doświadczenie wykazało, że celowym byłoby powstanie centrali spółdzielni samopomocy chłopskiej. Taka centrala musiałaby mieć swój własny aparat nadzorczy i organizacyjny oraz prawa w zakresie przyznawania uprawnień celowości.**
3. **Postulat trzeci, to zagadnienie ścisłej współpracy państwowo - spółdzielczej oraz utworzenie w tym celu odpowiednich organizacyj. Byłyby to w pierwszym rzędzie państwowo - spółdzielcze zakłady zbożowe. Następna wspólna instytucja, to państwowo - spółdzielcza centrala włókiennicza. W związku z rozpoczynającym się eksportem rolnym, należałoby również stworzyć państwowo - spółdzielczą organizację handlu zagranicznego.**

Cytujemy zawiłe zakrętasy mincowe, aby czytelnicy mieli dokument z pierwszej ręki. Chłop polski dotąd jeszcze za mało trzymany jest za... buzię. Ma powstać „Centrala", która będzie miała „uprawnienia w zakresie przyznawania celowości". Poza tym spółdzielczość, nawet tak spętana, tak naszpikowana wtyczkami peperowymi, to jeszcze za wiele swobody. Musi powstać „PANSTWOWO - SPOŁDZIELCZA" organizacja. A „państwo", to już Minc, Berman i Radkiewicz. Ci zrobią porządek w spółdzielczości na wsi.

JUŻ SIĘ PRZEŻYŁA

W zakończeniu swego przemówienia (dosłownie wg. RADIA WARSZAWA) p. „minister" już całkiem puścił farbę, grzebiąc „przeżytą" spółdzielczość:

„Wymaga to radykalnych zmian w obecnej strukturze spółdzielczości — powiedział min. Minc. My nie boimy się radykalnych zmian, bowiem jesteśmy ludźmi radykalnych zmian.

Musimy w każdym razie zrobić jedną rzecz — musimy dokonać przełomu w spółdzielczości — podkreślił z całym naciskiem min. Minc. Obecna organizacja spółdzielczości już się przeżyła, dlatego należy ją zmienić.

„Przełom organizacji spółdzielczości wiejskiej będzie punktem wyjścia do rozpoczęcia naprawdę wielkiej i naprawdę skutecznej walki o podniesienie wielkości zbioru" — zakończył swoje przemówienie minister przemysłu i handlu Minc."

SKRZESZEWSKI „UPANSTWAWIA" ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA

Były „ambasador" paryski, przydzielony obecnie do sowietyzacji oświaty rywalizuje z p. Mincem. Tamten „upaństwawia" spółdzielczość, ten znów całkiem bezwstydnie głosi podporządkowanie Zw. Nauczyc. Polskiego swemu „ministerstwu":

„W dziedzinie naszej polityki oświatowej nie może być różnicy między stanowiskiem ministerstwa oświaty a ZNP... Z żalem muszę stwierdzić, że z przyczyn od nas niezależnych współpraca nie była zadowalająca. Zjazd bytomski pozostawił pewien osad na całej akcji ZNP. Zarówno w centralnym zarządzie, jak i w terenowych oddziałach znajdowali się i niestety jeszcze znajdują ludzie, którzy atmosferą Bytomia oddychają i usiłują z tej platformy politycznej oddziaływać na masy nauczycielskie. Stąd pewne niedomówienia i nieporozumienia, brak wzajemnej szczerości i zaufania..."

Po jakiego licha „związek nauczycielstwa", kiedy ma to samo robić, co peperowskie „ministerstwo"? Ano widocznie jeszcze pozory trzeba utrzymać. Ale posłuchajmy co dalej rzecze p. „minister":

„Wierzę mocno, że nauczycielstwo w zbliżających się wyborach do władz naczelnych ZNP powoła wypróbowanych działaczy, którzy poprowadzą ZNP po właściwej i jedynej linii, to jest po linii demokracji ludowej. Jest to jedyny sposób poprawy istniejących stosunków... Koniecznymi warunkami są: czynny stosunek nauczycielstwa do zawiłych problemów dnia, zarówno w pracy pedagogicznej jak i w działalności społecznej, oraz zdecydowana postawa w walce ze wstecznictwem.... Nie wolno problemów bytu nauczycielskiego przerzucać na platformę polityczną, jak to się działo na zjeździe bytomskim, i z tej platformy pod dyktando reakcji prowadzić rozgrywkę z rządem."

„Wierzę mocno" — powiada szef biurokracji peperowej — że wybierzecie samych peperowców. Spróbujcie tylko inaczej! Chcecie poprawy bytu, to szpiclujcie kolegów, szpiclujcie dzieci, „walczcie ze wstecznictwem". A jak się upomnicie o podwyżkę, to powiem, że działacie pod dyktando reakcji. I wtedy, biada wam. Tak to rzecze p. Skrzeszewski do nauczycieli, w sławnej epoce „demokracji ludowej".

SZPERACZ